Nr. 58. We Lwowie — Czwartek dnia 12. Marca 1903. **Rok XLIII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"**
kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiego Pasaż Hausmana; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11 — J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Julinsz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Armia niemiecka.

Lwów 11 marca.

Armia niemiecka, ten szczyt doskonałości wojskowej, ten ideał, o którym wszystkie marzyły państwa, ten postrach dyplomatów i narodów — parcieje. To nie nasze zdanie, to zdanie, sąd trzeźwy a dla sędziów tych wielce boleśny, samychże Niemców, znamienitych wojskowych pruskich i pisarzy militarnych; i przyznają racyę temu sądowi nawet takie ultrapruskie organa półurzędowe jak berlińska *Post*, jak i niemieckie fachowe czasopisma militarne.

Ustrój armii niemieckiej jest zacofany wobec nowej broni i nowego prochu; wszyscy to widzą i podnoszą, ale wszystkie inowacye dotyczą jedynie takzwanej *Gamaschendienst*. Duch armii niemieckiej niszczeje — w ciele oficerskiem szerzą się i wzmagają te same grzechy, które ongi sprowadziły Jenę, a między podoficerami i szeregowcami coraz bardziej budzi się przekonanie, że „socyaliści mają racyę." A co więcej, wszędzie, na wyższych zwłaszcza stopniach drżą na myśl, coby było w razie wojny ze względu na naczelną komendę. I trwogę tę otwarcie wyraził w pamiętnikach swoich feldmarszałek Blumenthal — właściwy zwycięzca pod Sadową i ten, dzięki któremu oblężenie Paryża nie skończyło się katastrofą. A sędziwy, powszechnie szanowany, niedawno zmarły wódz mówi właśnie o czasach... Wilhelma II, chociaż jego samego naturalnie nie wymienił.

Wyszła teraz powieść niejakiego Fr. A. Beyerleina pod nap. *„Jena oder Sedan"*, złożona właściwie z obrazów, przedstawiających obecny stan armii niemieckiej — bardzo ponury. Autorem jest zapewne jakiś wojskowy pod przybranem nazwiskiem, recenzent powieści bowiem w *Berl. Tageblacie* — oficer pruski — podnosi, że autor snać długie czasy uwijał się po koszarach i do wszystkich zaglądał kącików, sporządzając dla armii takie doskonale wyszlifowane źwierciadło. Między innemi pisze recenzent:

„Zdaniem autora należy się spodziewać nowej Jeny, jeżeli armia niemiecka nie zejdzie z drogi spadzistej, po której teraz widocznie się stacza. A dobrze informowany rzeczoznawca może mu z głębi przekonania przyznać racyę".

W jednym obrazie przedstawia autor, jak to socyalizm szerzy się w armii niemieckiej. „Oto chwacki, gorącą miłością ojczyzny pałający rekrut, pakuje się wedle wskazówek swego sędziwego ojca, niegdyś feldwebla ze starej dobrej szkoły, aby spełnić swój obowiązek wojskowy. Wreszcie odbywszy go wraca do domu. Ale tymczasem ojciec jego umarł, nie mogąc przeżyć kilkomiesięcznego aresztu fortecznego, na jaki w dzikiej srogości skazano syna, a syna trawi pamięć gorzkich rozczarowań i sekatur, jakie mu dwa całe lata służby przyniosły. Niechaj skinie lada socyalista, a ten człowiek zbiegnie do obozu socyalistycznego".

Dwa dni temu podnoszono w rajchstagu znęcanie się starszyzny nad żołnierzem. Między innemi w Rendsburgu musiał pewien żołnierz na rozkaz podoficera połknąć swoje własne ekskrementa... Gdyby się był wzbraniał, zostałby za niesubordynacyę skazany ostrzej niż podoficer za taki bez miary obrzydliwy rozkaz. Do tej onegdajszej rozprawy rajchstagowej jeszcze wrócimy. Wspomniany recenzent pisze dalej:

„Obrazy szybko się jeden po drugim zmieniają: ciało oficerskie, podoficerowie, żołnierze, ich rodziny i żony, wszystko przesuwa się przed okiem czytelnika i kto zna te rzeczy, musi przyznać, że wszystko jest wiernie z życia wzięte. Tak jest, tak jest: w naszem ciele oficerskiem zaledwo slady poznać można owego star go, wsławionego kamractwa; olbrzymio wybujało karyerowiczostwo, które rzeczywistej zdolności nie dopuszcza na należące się jej posady i tem samem nie dozwala, aby się kompanioni szczerze, wiernie razem trzymali. I nie podlega też kwestyi, że uzupełnianie ciała oficerskiego jeśli nie wszystko, to bardzo wiele pozostawia do życzenia i daleko pozostaje w tyle poza wymogami, jakie nowoczesna wojna stawia komendantom.

„A już w służbie dzieje się tak chaotycznie, tak sprzecznie z celem, że na rzeczywiste wyćwiczenia na wojnę strasznie mało czasu zbywa. Jak rok długi, nawiedzane są pułki lustracyami, a czas, jaki im jeszcze pozostawiają przełożeni, muszą używać na przygotowywanie i wyprawianie parad wojskowych. Armia niemiecka wcale nie spoczywała na laurach wojny ostatniej; owszem siły jej, w ostatnich zwłaszcza czasach, daleko ponad możliwość wytężano. Nie od dzisiaj pyta się każdy świadomy rzeczy, jak można brać na siebie odpowiedzialność za to przedwczesne zużywanie nerwów u komendantów naszej armii.

„Po Jenie pozbywano się zarozumiałych, zagwożdżonych jenerałów, którzy byli tylko ślepymi, bez własnego zdania wykonawcami komendy Fryderyka II, a który po jego śmierci rej wodzili. Teraz wodzą rej nie starzy, doświadczeni w boju oficerowie, tych owszem usunięto jako zacofańców, zrazu tylko powoli, ale wnet coraz szybciej, hurtownej, gdy Wilhelm I. oczy zamknął. Kto chce dzisiaj iść w górę, musi być całkiem *modern*, a przedewszystkiem unosić się zapałem dla stron dekoracyjnych wojska".

Recenzent nie spodziewa się, aby niemiecki korpus oficerski, a przedewszystkiem sfery miarodajne, których zapatrywania i zarządzenia decydują pod względem stopnia bitności wojsk niemieckich, przystanęły na drodze do nowej Jeny i zechciały zawrócić się na drogę ku Sedanowi, skoro z tego zwierciadła poznały, dokąd właściwie pędzą. „Jeżeli wszelkie znaki nie mylą, to armia niemiecka w obecnej chwili zmierza ku Jenie".

Głodni Niemcy w Księstwie Poznańskiem.

Jeden z posłów polskich scharakteryzował niedawno krótko a dobitnie politykę „obrońców niemczyzny na kresach wschodnich" państwa pruskiego. Zestawił ich z motłochem starożytnego Rzymu, domagającym się nieustannie, a zgiełkliwie: *panem et circenses* — chleba i zabaw!

Porównanie było złośliwe, ale trafne. Rzeczywiście, żądza łatwych zysków, przyjemności i zabaw kosztem państwa jest najpotężniejszym czynnikiem w polityce wojowniczego stowarzyszenia antypolskiego i ludności niemieckiej w dzielnicach polskich państwa. Interes materyalny, niezadowolenie z niekorzystnych dla wielkiego rolnictwa traktatów handlowych, zawartych przy pomocy posłów polskich, były powodem zespolenia się junkrów wschodnio-pruskich pod przewodnictwem frondującego księcia Bismarcka przeciw Polakom, a im dalej rozwijają się stosunki, tem więcej ten interes wysuwa się naprzód w działalności „hakatystów". Pieniędzy dla upadającego rolnictwa niemieckiego! pieniędzy dla rozwijającego się słabo niemieckiego handlu i przemysłu! pieniędzy i tanich a wygodnych mieszkań dla urzędników! pieniędzy na teatry, muzea, biblioteki niemieckie! — to kwintesencya wszystkich programów, petycyi i rezolucyi, z któremi zwracają się do rządu obrońcy zagrożonej niemczyzny.

W szczególnie jaskrawy sposób uwydatnia się ta chciwość zysków pod płaszczykiem patryotyzmu niemieckiego, po przedstawieniu nowego budżetu w sejmie pruskim. Czyniąc zadość naleganiom związku hakatystowskiego, hr. Bülow polecił wstawić do budżetu znaczne sumy na budowę kolei lokalnych w W. Ks. Poznańskiem, na zapomogi dla nauczycieli i utrzymywanie pensyonatów germanizacyjnych w Poznańskiem i polskich okolicach Prus zachodnich. Hojność, z jaką rząd otworzył kasę państwową, zachęciła także nieobdarowanych Niemców do silniejszego podniesienia głosu i stanowczego zaznaczenia swych żądań. Posypały się wnioski o przyznanie innych jeszcze zapomóg. Urzędnicy pocztowi przypomnieli sobie, że działają również w okolicach zamieszkanych przez Polaków i mają misyę patryotyczną do spełnienia, a tem samem prawo do pobierania wyższej pensyi. Nauczyciele wiejscy nie chcą być gorsi od miejskich, żądają więc również subwencyi. Nauczyciele na G.-Slązku nie mogą zrozumieć, dlaczego ich koledzy w Poznańskiem i Prusach Zachodnich mają pobierać wyższe pensye, a wreszcie nawet nauczyciele w nizinie Wisły, okręgu Gdańskim i Elbląskim wykryli tam groźne niebezpieczeństwo polskie i zażądali, aby zrównano ich pod względem pensyi z poznańskimi.

Nie dość na tem. Niemcy na zniemczonym już zupełnie dolnym Śląsku powiedzieli sobie, że „walka z niebezpieczeństwem polskiem" jest w gruncie rzeczy wcale niezłym interesem i wynaleźli takie niebezpieczeństwo u siebie. Rząd, wołają, otacza swą opieką tylko ziemie, w których panuje silny ruch polski, a nas zaniedbuje zupełnie. W Poznańskiem rozszerza nieustannie sieć kolejową i ulepsza komunikacye, a nam nie daje ani grosza na budowę kolei. Skutkiem tego stosunki komunikacyjne są u nas opłakane, obywatel niemiecki nie może wytrzymać w tych warunkach i opuszcza kraj, a miejsce jego zajmują przybysze polscy. Pogranicze północne jest już spolszczone, w mieście Sławie i okolicy liczba Polaków zwiększa się nieustannie, dolnemu Śląskowi grozi polonizacya, a więc — dawajcie nam jak najwięcej pieniędzy na budowę kolei, bo inaczej, za lat kilka może będzie już zapóźno!

Szczególnie silny ruch zapanował w ostatnich tygodniach na Górnym Śląsku. Niezawodnie i rozwój stosunków w roku ubiegłym, utworzenie się stronnictwa radykalnego narodowego, śmielszy ton i większa stanowczość w występowaniu nowych przywódców ludu, przyczyniły się tam do podniecenia Niemców. Przedewszystkiem jednak tamtejsza ludność niemiecka zrozumiała, że to wcale niezły interes mieszkać w kraju należącym do „kresów wschodnich" i zatęskniła do pełnych misek rządowej polityki germanizacyjnej.

Hasło do śmielszego wystąpienia dali, jak już wspomniano, nauczyciele wiejscy, domagając się zrównania z nauczycielami poznańskimi. Podjęły je dzienniki, a na czele stanął wielki organ wrocławski, odjawna hakatystowski *Schles. Ztg.* Posypały się płaczliwe skargi na szerzenie się polonizmu, na rozwój ludności polskiej pod względem materyalnym, duchowym i politycznym, odezwy do rządu, aby przecież nie zapomniał i o interesach wiernego Hohenzollernom ludu śląskiego, groźby, że niemieckość w tej dzielnicy może ponieść dotkliwą klęskę, jeżeli rząd nie stłumi zawczasu niebezpieczeństwa. Nareszcie, po wydrukowaniu długiej seryi podniecających artykułów, uczyniono krok stanowczy. Wysłano do ministeryum obszerny memoryał, przedstawiający stan niemieckości w barwach jak najciemniejszych, a rozwój ludności polskiej w bardzo jasnych, z prośbą, aby dopomógł Niemcom śląskim w walce z Polakami, a niebawem, onegdaj, odbył się we Wrocławiu wielki kongres hakatystowski, pod przewodnictwem osławionego Tiedemana z Jeziorek. Na kongresie tym postanowiono rozpocząć na Śląsku, jak najenergiczniejszą akcyę germanizacyjną, oczywiście przy pomocy władz i kasy państwowej.

Społeczeństwo polskie może spokojnie czekać na wyniki tej nowej wrzawy. Obudzi ona na Górnym Śląsku tych, których nie wyrwała jeszcze zupełnie z letargu walka kulturna. Zwłaszcza tam, gdzie nie ma wielkiej posiadłości ziemskiej, lecz jest tylko lud drobny, rolniczy i robotniczy, akcya antypolska groźną stać się nie może. Pomijamy już to, że tłum, dla którego głównym celem marzeń są *panis et circenses*, nie jest nigdy zdolny do wielkiej i owocnej akcyi, bez względu na to, czy jest to motłoch starożytnego Rzymu, czy zbiorowisko głodnej chleba i zabaw nowoczesnej inteligencyi niemieckiej.

Sprawy zagraniczne.

Sprawa macedońska.

Z komitetów macedońskich dają znać, że walka z Turcyą już się rozpoczęła; Borys Serafow donosi, że już się starł z Turkami, jako działacz wewnętrznej organizacyi macedońskiej, tj. nie osiadłych w Bułgaryi komitetów. Z różnych stron donoszą też o ogromnych przesyłkach broni, amunicyi itp. Sofijskie dzienniki donoszą, że cały inwentarz naczelnego komitetu macedońskiego został skradziony, całe archiwum, wszystkie pisma i inne rzeczy.

Kradzież to ciekawa. Policya postanowiła skonfiskować to wszystko, i przenieść wedle nakazu ministra spraw wewn. do dyrekcyi policyi. Dom opieczętowano. Ale gdy dnia 7 bm. dyrektor policyi chciał nakaz wykonać, zastał kasę (podobno 10.000 franków) wypróżnioną, wszystkie książki i akta wykradzione. „Domyślają się, powiada telegram, że sprawcą kradzieży był sam komitet" — a mógł snadno dodać: w porozumieniu z policyą.

Albańczycy nie tylko nie będą się opierać ustanowieniu konzula austryackiego w Mitrowicy, ale owszem życzliwie go przyjmą.

Korespondencye.

Chicago 26 lutego.

(Ks. rektor Dąbrowski. — Gusła i czary. — Kaprys milionera.)

Dotkliwą stratę poniosła polonia amerykańska: onegdaj zmarł w Detroit mons. Józef Dąbrowski, założyciel i rektor tamtejszego Seminaryum polskiego. Dokonał pracowitego żywota, pełnego poświęcenia i zaparcia się kapłan, któregośmy wszyscy znali, czcili i uwielbiali. Ks. Dąbrowski przybył tu przed przeszło 30 laty. Po długoletniej pracy misyonarskiej w Stanach zachodnich osiadł w Detroit, sprowadził z Krakowa siostry Felicyanki, które tam założyły dom macierzysty. Dziś uczą one w przeszło 100 polskich szkołach parafialnych. Zmarły nasz rodak założył w kilku miejscowościach przytuliska dla starców i sierót. Wiekopomnem dziełem ks. Dąbrowskiego jest seminaryum duchowne w Detroit, dostarczające osadom polskim wzorowych kapłanów. W pogrzebie zasłużonego kapłana wziął udział ks. biskup Foley, 125 księży polskich i nieprzejrzane rzesze rodaków.

Zima tegoroczna należy do najostrzejszych, jakie tu zapamiętałem. Gdy mróz prawdziwie syberyjski nieco zwolnieje, nastają zamiecie i zawieruchy, powodujące opóźnienia pociągów o dwie do czterech godzin. Cały szeroki pas od wybrzeży atlantyckich aż do Gór Skalistych zabielił sie śniegiem; zewsząd dochodzą wiadomości o zawiejach i mrozach. Kroniki policyjne zapisują mnóstwo wypadków śmierci skutkiem zamarznięcia.

Niemieckie i angielskie gazety tutejsze szydzą sobie z Polaków, jeżeli zdarzy się pomiędzy nimi kiedy jakiś wypadek wiary w zabobony. Nieda się zaprzeczyć, że pomiędzy naszymi osadnikami, osobliwie świeżo przybyłymi ze starego kraju zdarzają się niekiedy poszczególne wypadki wiary w gusta. Atoli liczba ich żadną miarą nie może iść w porównanie z ilością Niemców, Francuzów, Anglo-Amerykanów i Irlandczyków, którzy się jawnie przyznają, iż wierzą w zabobony i czary. U Polaków tutejszych nie zdarzył się jeszcze wypadek, aby się między nimi zorganizowała sekta, wierząca w czary, gusła i zabobony. Takich zaś wypadków można zapisać na setki i tysiące pomiędzy Niemcami, chełpiącymi się „wyższą" kulturą.

Mamy w Ameryce sektę, wierzącą, że przez wkładanie rąk i odmówienie pewnych formułek można — uzdrowić człowieka z każdej choroby. Nadmieniam, że sekta ta liczy wiele tysięcy zwolenników. Wiara w czary i gusła u innowierców kwitnie, a wróżbici, wróżki, jasnowidzący (?) i różne przepowiadacze przyszłości mają pomiędzy Amerykanami olbrzymią liczbę zwolenników.

Dotychczas nie zdarzyło się, aby któraś polsko-amerykańska gazeta ogłaszała, że ten lub ów osobnik przepowiada przyszłość z rąk, lub uzdrawia chorych li tylko przez odmówienie pewnych formułek, a takiego rodzaju ogłoszenia można wyczytać codziennie setkami w tutejszych niemieckich i angielskich gazetach. Tu nadmieniam, że i europejskie dzienniki obfitują w podobne anonsę.

Oto niech szan. czytelnik *Gazety Narodowej* weźmie do ręki pierwszy lepszy popularny dziennik paryski, a wyczyta niewątpliwie na stronicy czwartej szereg ogłoszeń, w których najrozmaitsi „wieszczbiarze", a szczególniej „wieszczbiarki" ofiarowywują za skromnem wynagrodzeniem przepowiadanie przyszłości, wyleczanie za jednem skinieniem z najcięższych chorób itp. nieprawdopodobieństwa. Kto z was bawił bodaj przez krótki czas w Paryżu lub Rivierze musiały mu wpaść w oczy skrzynki (podobne do listowych), w których się mieszczą przepowiednie „mechaniczne". Wystarczy wziąć na uwagę wiek, stan albo barwę włosów, a usłużna skrzynka — notabene za opłatą 25 centimów — rzuci „nieomylny" horoskop na całą przyszłość danego osobnika.

Polska gazeta, bez narażenia się na pogardę nie zamieściłaby takiego ogłoszenia, a coś podobnego praktykuje się stale w tutejszych, innonarodowych i to niekiedy poważnych gazetach. Wiara w gusła, czary itp jest złem, które należy tępić, ale wielką krzywdę wyrządza Polakom ten, kto twierdzi, że to zło istnieje tylko między nimi; boć u innych sprawy pod tym względem mają się daleko gorzej.

Bar. Fereau, milioner brazylijski, właściciel olbrzymich plantacyi kawy, znany był ze skąpstwa w drobiazgach, a rozrzutności w sprawunkach kosztownych. Tak np. nigdy nie dawał napiwków garsonom, to też nienawidzili go garsoni restauracyi, w których zwykle jadał. Pewnego razu tak mu smakował kotlet podczas śniadania w hotelu Mauxa w Rio de Janeiro, że kazał sobie podać drugą porcyę.

— Panie baronie, — rzekł mu na to starszy garson — niema zwyczaju w naszym hotelu dwa razy podawać tę samę potrawę.

— Dobrze! — odparł baron, wstał i wyszedł z sali.

Niebawem zjawił się z powrotem, zasiadł przy stole i przywoławszy starszego garsona, rzekł:

— Przed chwilą kupiłem hotel, a ponieważ przekonałem się, że jesteś niegrzeczny dla gości, wymawiam ci miejsce. Możesz odejść!

Poczem kazał innemu garsonowi podać sobie porcyę kotleta. *B. Chłopecki.*

Marzenie ludzkości o locie.

Od zamierzchłych, pogrążonych w niepamięci wieków, rwała się dusza ludzka do błękitnego, złudnego stropu. W najcudniejszych mytach starożytności skrzy się ta gorąca tęsknota do lotu, to marzenie bujania w powietrzu. Po dziś dzień nie przestał marzyć człowiek o locie, jako o najidealniejszym ruchu — aniołowie i święci, ukochani zmarli unoszą się na boskich skrzydłach, zstępują ku nam z nieba przez ten wszechświat, dzielący padół nasz od wieczności — płyną z błękitów ku ziemi i odlatują hen... A człowiek marzy, tęskni i pragnie! — pragnie odlecieć, oderwać się od tej matki-ziemi, przytrzymującej potęgą swych sił stopy swego pana.

Strabo opowiada o pewnej sekcie karobatów (wznoszących się na dymie w powietrzu), a kobiety starożytnej Tesalii, w kraju najpiękniejszej baśni, miały być wszystkie czarodziejkami. Przy pomocy worów, napełnionych dymem, zlatywały tajemniczo z świętych gór w doliny.

Gdziekolwiek otworzymy księgi zamierzchłej kultury ludów wschodnich, Persów, Egipcyan, Chińczyków itd., znajdziemy legendy, wskazujące, iż pierwotne próby, zbliżone prawdopodobnie do nowoczesnych lotów przy pomocy balonu — próby, uważane nieraz za cuda, uprawiane były na dziesiątki wieków przed naszą erą.

W czasach naszych, ale przed wynalazkiem balonu przez braci Mongolfierów zasłynął w roku 1709 hiszpan, Lourenco de Gusman, urodzony w brazylijskiej prowincyi Santos. Kosz pleciony, wyklejony papierem, to był jego statek powietrzny — pod koszem rozniecono ogień, rozrzedzający zawarte powietrze. Gdy istotnie aparat ten wzniósł się w górę, ulotne pisemko proponowało mu podówczas w nagrodę spalenie na stosie — były to straszne czasy inkwizycyi — motywowano wyrok tem, że sztuka taka, gdyby ją ludzie posiedli, wywołałaby w świecie straszliwe rozruchy.

Od tego czasu ludzkość zmądrzała — l'Ovoaoer (latający człowiek, jak nazwano Gusmana) nie potrzebowałby się obawiać ciemnoty, zagrażającej życiu, a jednak rozważmy na chwilę czasy obecne. Ujarzmiono parę, dyabełka, wrzącego w przykrytym garnku — straszna błyskawica służy pokornie rozwojowi kultury, słowa nasze płyną drutami w okół ziemi — głos nawet idzie tam, gdzie chcemy, na setki mil, rękę ludzką wyręczyły miliardy huczących kół, zamiast

---

Ludwik Stasiak. 51

Brandenburg

Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 57.)

— Na podwórcu nie było nikogo?

— Żywej duszy.

— Duch go przecież nie zabił.

— Kto wie — rzekł podejrzliwie Thiethmar

— Gdyby ktoś obcy do zamku wchodził, widzieliby go żołnierze na bramie.

— Tych przesłuchajmy.

— Na bramę, chodźmy. Na bramę.

Cała załoga ruszyła na bramę.

Tu nowa zagadka, nowe osłupienie. Na bramie był żołnierz jeden. W nocy zawsze stawiano trzech, ubiegłego wieczora dziesiętnik trzech na straży wierzei postawił.

Żołnierz w bramie leży na ziemi... broczy we krwi.

— Co to? Co ci się stało? — pyta się go Dietrich.

— O! O! O! O!

— Twarz ma rozciętą, na ziemi pełno skrzepłej krwi.

— Kto to uczynił?

Żołnierz ledwie poruszał ustami. Blady był jak trup.

— Mów, mów.

— Niebora! — zaszeptał żołnierz.

— Co?! Niebora?! — wyrwał się ogólny okrzyk.

Ludzie patrzyli na siebie wystraszonem okiem, oko oku dawało pytania, usta słowa z podziwu i strachu wymówić nie mogły, drżąc jak we febrze.

Milczenie przerwał Bernard.

— Być to nie może.

— Niebora w kamiennej zamknięty piwnicy.

— Nie przesąd, mówię — zawołał Thiethmar. — Czarci syn w dwoistej może się zjawić postaci.

— Do lochów chodźmy!

— Do lochów!

Przy więzieniu Niebory stał wartownik z oszczepem w ręku.

— Drzwi zamknięte?

— Zamknięte.

— Czuwałeś w nocy?

— Oka nie zmrużyłem.

— Nie widziałeś tu kogo obcego?

— Żywej duszy nie było, sami swoi!

— Nic nie słyszałeś?

— Słyszałem wołanie o ratunek...

— I co? — zapytał Bernard — opuściłeś stanowisko?

— A, broń Boże!

— Zuch z ciebie i rozumny żołnierz.

— Drzwi otwierać!

— Oszczepnicy naprzód!

— Klucze podajcie!

— Wiszą nad mem łożem.

Wnet przyniesiono klucz, żołnierze ustawili się półkołem, nastawiając ostrze żelaza w kierunku lochu.

— Ty Mainswicie i Avikonie pójdziecie naprzód.

Dwóch najmocniejszych w załodze drabów weszło do szyi piwnicznej. Wnet głośno zazgrzytał klucz od żelaznych drzwi. Mainswit i Avikon znikli w czeluści lochu.

— Dawać go!

— Odpokutujesz!

Po długim czasie z jaskini wyszedł łucznik Awikon.

— A co?! Jest?

— Co robi Niebora?

— Niemasz go!

— Jakto?! Jakto?!

— W jaskini nie ma nikogo.

— Kamień tylko ogromny z muru wydobyty przy drzwiach leży — rzekł Mainswit.

— Co mówisz chłopie?

— Racz się wasza wysokość przekonać.

Z umysłów ustąpiło zdziwienie. Teraz strach chwyta serca, nieopisana trwoga przed cudem, duchem, szatanem.

Nie było duszy, którejby nie ogarnął okropny strach.

— Drzwi były zamknięte!

— Na klucz!

— Klucz przez noc nad łożem twem wisiał.

— Tak jest.

— Boże zmiłuj się nad nami.

— Dyabeł! Antychryst! Bezbożny duch!

Ludzie się żegnali.

Do Bernarda zbliżył się cieśla i dwóch parobków.

— Wszystko gotowe dostojny panie.

— Co gotowe?

— Pal ostry, uprząż z postronków gotowa.

— Będzie mu ciepło. Aby go lepiej konie na pal wewlekły, skręciłem nowy bat.

— Wsunie się jak piskorz.

— Litości nad tym łotrem nie miej margrafie!

— Cóż? Pal gotowy! Wziąć nań poganina? Zacząć panie??

— Idźcie precz — szeptał Bernard, wracając do dworu, żegnając się, szepcąc słowa modlitwy:

— W Tobie Panie położyłem nadzieje, nie będę pohańbion na wieki.

* * *

A gdy strach zniknął, zaczęła się buntować rycerska i wojenna dusza.

— Ja w to nigdy nie uwierzę — zawołał Bernard, chodząc ciężkim po izbie krokiem.

— W czary wierzą klechy i baby, lecz nie mąż zbrojny.

— Nieborę wypuściła z lochu zbrodnicza ręka...

— Tak mniemasz?

— Jestem tego pewny.

— Ha? Jeśli znajdziesz dowody...

— Hola! Służba!

— Co chcesz czynić?

— Strażnika tu zawołać!

— Dobra myśl. Mógł być w spółce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

hieroglifów, mamy druk pras rotacyjnych, zamiast nieudolnych obrazów na kości, fotografię momentalną, sztuki graficzne. Ciężkie i drewniane koło, ciągnione przez woły, zastąpiły pędzone na skrzydłach pary lokomotywy i wozy salonowe, lub samochody gazowe; wydrążony pień na wodzie przekształcił się w pływający pałac na Oceanie, teleskop otwiera nam olbrzymi wszechświat, mikroskop tajemniczy świat niewidzialny, a jednak nie znamy olbrzymich obszarów naszej planety, nie wiemy, gdzie błądzą śmiali podróżnicy, nie umiemy ich odszukać, na mnóstwo pytań najbliższych nie mamy odpowiedzi, bo... nie umiemy latać, nie potrafimy się unosić w powietrzu.

Mimowoli budzi się pytanie, wywołujące często niedowierzający uśmiech, pytanie, czy opanujemy przestwór powietrzny, czy zdołamy poruszać się w tym lotnym oceanie tak, jak na ziemi, jak na wodzie i w wodzie (statki podwodne).

Kwestya lotu, sprawa podboju atmosfery, nie ogranicza się na postępie w konstrukcyi balonów lub statków balonowych a la Santos Dumont, Renard i Krebs, Zeppelin itd., lecz obejmuje obecnie obszerny zakres badań lotu ptaków, motyli, chrząszczy, zakres pracy w dziedzinie teoretycznej, a dalej wyniki rozlicznych prób z machinami awiatycznemi, z latawcami, spadochronami, nowemi motorami itp.

Technika lotu i jej postęp wyszły już z okresu projektów i coraz liczniej gromadzi się materyał praktyczny, zasób doświadczeń, rokujących pomyślne rozwiązanie kwestyi podboju atmosfery. Rozwiązano najtrudniejszą zagadkę lotu ptaków, a to pchnęło doświadczenie i teoryę w nową, obfitą w owocę fazę postępu praktycznej sztuki latania.

Jak unosi się wielki ptak, kondor, lub n. p. nasz bocian, nie poruszając wcale skrzydeł? Jak krąży (wedle obserwacyi) 15 – 20 minut w górze, nim wykona pierwszy ruch skrzydłami?

Inżynier Lilienthal miał aparat z sześcioma olbrzymiemi skrzydłami i mimo intenzywnych wysiłków utrzymać się mógł zaledwie dwie do trzech sekund w jednej wysokości; profesor Welner przy swoim „aerostacie“ wywołał szybki ruch skrzydeł przy pomocy machiny o sile 16 koni, a nie ruszył jej ani o włos w górę. Ależ i kondor nie wzniesie się w górę z małej ogrodowej przestrzeni, albatros nie wzleci z pokładu okrętu.

Gdzież więc leży tajemnica lotu? Wykryły ją ścisłe badania, umiejętne doświadczenia, oraz sumienne obserwacye. Stara formułka lotu brzmiała: uderzenie skrzydeł działa pionowo i trzeba tak długo pędzić powietrze w spód z góry na dół, dopóki nie zrównoważy się ciężaru, mającego wznieść się w górę — lotowi sprzyja wiatr. I projektowano skrzydła machiny, koło skrzydlate, mające statek dźwignąć do góry, w myśl powyższego poglądu. Wszystkie te usiłowania spełzły na niczem.

Nowa teorya mówi tak: ruch skrzydeł, wiatr nie są wcale warunkami lotu wielkich ptaków — uderzenie skrzydeł działa poziomo, nie pionowo, tajemnica lotu polega na ślizganiu się wprzód powierzchni unoszącej się. Lot ptaków odbywa się automatycznie tak długo, jak długo ptak ma skrzydła rozpostarte i połączone jest zawsze z ruchem przed siebie. Machina lotu podobna jest machinie żaglów lawirującego na wodzie statku. Ciężar ptaka ciśnie skrzydłami w rodzaju spadochronu na dolne warstwy powietrza i to ciśnienie pędzi go wprost tak, jak gdyby był pędzony wiatrem, płynącym od dołu ku skrzydłom. Ciężar unoszącego się ptaka przekształca się w elastyczne napięcie skrzydeł, a pozioma składowa tej siły powoduje powolne zlatywanie przed siebie. Skonstatowano przy unoszeniu się zabitego ptaka, iż sunąc się 20 metrów wprzód, spadał o jeden metr, ptak więc spadający z wysokości jednego kilometra, jeśli nie czyni żadnego wysiłku, lecz daje się pędzić ciężarem swym, zleci dopiero 20 klm. dalej.

Wniosek z tego jest następujący: na cały korpus ptaka działa jego ciężar tak, że unosi go na 85 stopni od pionowej linii spadu — jeszcze o 5 prc., a unosiłby się spokojnie w linii poziomej.

I oto tę małą siłę, te 5 prc. zdobywa ptak nieznacznem trzepotaniem skrzydeł, zmianą środka ciężkości, ruchem steru ogonowego.

Poznanie tej tajemnicy lotu otworzyło nowe pola dla wynalazców statków powietrznych i konstrukcyi skrzydeł, które mogłyby unosić człowieka. Pokazało się, iż przekonanie: człowiek i ze skrzydłami nie wzleci w powietrze, bo jest za ciężki, nie wytrzymuje krytyki, bo i ptak nie leci przez siłę ruchu skrzydeł, lecz głównie na mocy swej ciężkości i żaglowego ciśnienia na skrzydła, dopomagając sobie tylko od czasu do czasu małym wysiłkiem steru i skrzydeł.

KRONIKA.

Lwów, dnia 10. Marca 1903.

Kalendarzyk.

We czwartek 12 marca Grzegorza W. — Gr. kat. Prokopija. — Kal. słow. Swatosza.
Wschód słońca 6·28, zachód 5·54.

W piątek 13 marca Rozyny i Rudryka. — Gr. kat. Wasyłya. — Kal. słow. Niecisława.
Wschód słońca, 6·25 zachód 5·56.

W sobotę 14 marca Matyldy P. — Gr. kat. Ewdokii. — Kal. słow. Bożena.
Wschód słońca 6·23, zachód 5·57.

Kronika lwowska.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We czwartek, dnia 12 bm. Prof. dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich, część III. Wołyń, Podole, Ukraina (z obrazami świetln.) Zakład fizyczny uniw. Długosza 8. Początek o g. 7½.

= **Otrzymujemy** następujące pismo: Z powodu artykułów, które pojawiły się w *Kuryerze lwow.* i w *Przedświcie* w sprawie kwesty wielkanocnej, widzimy się zmuszone podać następujące wyjaśnienie: Od lat wielu są urządzane za wiedzą władz w Wielkim Poście przez dwa towarzystwa dobroczynne kwesty po domach na rzecz ubogich, a mianowicie jedną urządza Towarzystwo dam dobroczynności, drugą Towarzystwo imienia św. Salomei, które jednak z tej kwesty otrzymuje połowę na wsparcia dla ubogich wdów i sierót, drugą połowę oddaje ks. arcybiskupowi łacińskiemu na instytut ubogich we Lwowie istniejący. Partye kwestujące są zawsze zaopatrzone w arkusz upoważniający; w celu więc uniknienia uwag jak w pomienionych artykułach, że powinne kwestować towarzystwa a nie prywatne osoby, upraszamy szanowną publiczność, ażeby zechciała w razie wątpliwości co do osób kwestujących żądać okazania upoważnienia.

Emilia hr. Dembińska, zastępczyni prezesowej hr. Alfredowej Potockiej, imieniem dam dobroczynności.

Jadwiga Papara, imieniem Towarz. św. Salomei.

= **Hymn narodowy Rusinów.** Gr. kat. paroch ks. Krasicki, zamieszcza w *Halyczaninie* uwagi o potrzebie napisania hymnu narodowego dla Rusinów galicyjskich. Pieśń „Myr wam, bratja“, używaną dzisiaj, jako hymn narodowy, uważa ks. Krasicki jako przestarzałą i nieodpowiadającą dzisiejszym stosunkom. Apeluje zatem do Bohdana Didyckiego, znanego pisarza moskalofilskiego, ażeby hymn taki ułożył i daje mu następujące wskazówki: Hymn powinien być bardzo poważnym; ma wyrażać ideę ruskiej cerkwi, jednomyślność Rusinów z państwową Rosyą, jej niepokonaną potęgę, oraz to, że Rusini są tutaj autochtonami.

= **Rewizye policyjne** odbyły się onegdaj, oprócz w mieszkaniu pp. Hankiewicza i Harmatija, także w magazynie ruskiej Spółki wydawniczej i u pensyonowanego robotnika kolejowego Czerwińskiego. Poszukiwano broszurek rewolucyjnych, przeznaczonych do rozszerzania między Rusinami w Rosyi. W związku z tą sprawą stoi aresztowanie w Kopeczyńcach dwóch chłopów i pewnego akademika, który pod przybranem nazwiskiem przedostać się chciał do Rosyi.

W więzieniu sądu tarnopolskiego wreszcie znajduje się już kilka osób aresztowanych w tej sprawie. Także i ów student rosyjski aresztowany we Lwowie, a którego identyczności na pewne nie zdołano stwierdzić, wraz ze znalezionemi w jego mieszkaniu papierami, które wiążą się ściśle ze sprawą tarnopolską, zostanie tam odstawiony.

Wobec krążących po Lwowie wieści, jakoby sprawa tarnopolska miała jakikolwiek związek ze sprawą trzech pak książek i broszur nadesłanych ze Szwajcaryi i skonfiskowanych przed kilku tygodniami na lwowskim dworcu kolejowym, donieść możemy, że w sprawie tych broszur żadne nie prowadzi się śledztwo i zostaną one adresatom wydane.

= **Z Izby sądowej** W rozprawie przeciw Krzyżanowskiemu i tow. oskarzonym o zabicie policyanta Kończaka odczytywano dziś świadectwa moralności i olbrzymie rejestry kar oskarzonych, a następnie lekarze składali swoje orzeczenia.

O g. 2 odroczono rozprawę do pół do piątej popołudniu.

Pomimo aresztowania pięciu złodziei za namawianie i groźby pod adresem świadków zeznających w procesie przeciw 9 rabusiom z placu Misyonarskiego, rzezimieszkowie lwowscy nie dają za wygraną, ale w dalszym ciągu teroryzują świadków. Dziś przed południem niejaki Aron Barach pobił znowu świadka Lejbę Tabaka za to, że w śledztwie zeznawał nieprzychylnie dla oskarżonych, a na dzisiejszej rozprawie zeznań tych cofnąć nie chciał. Baracha aresztowano.

Kronika krajowa.

Podróż inspekcyjna marszałka krajowego
Z Tarnopola piszą: W poniedziałek o g. 10 rano, marszałek kraj. hr. Andrzej Potocki przybył do Tarnopola na lustracyę powiatu, gminy i zakładów krajowych. Na dworcu powitali marszałka krajowego: zastępca marszałka powiatowego dr. Glogier, starosta Zawadzki, burmistrz dr. Łuczakowski i posłowie sejmowi hr. Jerzy Baworowski i Emil Michałowski. Z dworca udał się marszałek kraj: do budynku rady powiatowej, pięknie dekorowanego.

O g. 11 przedstawiła się marszałkowi reprezentacya powiatowa i wszyscy urzędnicy rady powiatowej. Marszałek szczegółowo wypytywał się o sprawy powiatu. Następnie przedstawili się wszyscy naczelnicy gmin w liczbie 82, z którymi p. marszałek długo rozmawiał o stosunkach gminnych przyczem poruszył sprawę tak szkodliwych dla stosunków zarobkowych strajków zeszłorocznych, ostrzegając przed agitacyą niepowołanych czynników na szkodę klas zarobkujących.

O godzin e 12 rozpoczęły się przedstawienia Najpierw przybyło licznie duchowieństwo obu obrządków pod przewodnictwem ks. prałata Twardowskiego i ks. gr. kat. Gromnickiego. Następnie obywatelstwo w liczbie 30 osób. Potem przedstawiali się urzędnicy starostwa, sądu, skarbu, urzędnicy kolejowi i pocztowi, dyrektorowie szkół średnich itd.

O godz. 1 udał się p. marszałek do budynku magistratu, gdzie oczekiwała go reprezentacya miejska i urzędnicy magistratu. P. marszałek szczegółowo obznajomiony z administracyą gminy, zwrócił uwagę na konieczność równowagi budżetowej w zastosowaniu gospodarki gminnej do rzeczywistych potrzeb gminy i przestrzegał przed czynieniem niepotrzebnych wydatków, zwłaszcza, że po wygaśnięciu przywileju propinacyjnego miasta przechodzić będą musiały ciężkie przesilenie finansowe. Następnie odbył marszałek przegląd biur magistratu i zlustrował tabor pożarny miejski w dziedzińcu magistratu.

O godzinie 2 odbyło się w sali hotelu podolskiego śniadanie, wydane przez reprezentacyę powiatu, w którem wzięło udział około 70 osób z miasta i powiatu.

O g. 4 popołudniu rozpoczął p. marszałek zwiedzanie zakładów miejskich i krajowych. Szczegółowo zwiedził kasę oszczędności informując się o obrotach kasy. Następnie odwiedził kościół farny fundacyi Potockich, będący własnością OO. Dominikanów, budynek fundacyi stypendyjnej imienia Strzałkowskich, szpital powszechny, internat uczniów seminaryum, bursy gimnazyalne polską i ruską, gmach „Sokoła“ i fabrykę listew i ram dra Piątkiewicza.

Po odwiedzeniu p. Zawadzkiego i złożeniu kilku wizyt, odjechał o g. 6 w towarzystwie posła hr. Baworowskiego do Ostrowa, żegnany w budynku rady powiatowej przez reprezentacyę powiatu i miasta.

Z Cucyłowa piszą: Z Osady polskiej Wołosowie p. Cucyłów wybiera się br. w marcu około 80 ludzi na robotę do Prus. Aby więc obustronnie sprawę naszą wesprzeć, jestem w stanie skierować tych ludzi do dworu podolskiego na czas od końca marca do jesieni. Ktoby więc życzył sobie przyjąć tych ludzi, może się zgłosić listownie z podaniem warunków płacy pod adresem Stanisław Horwath pocztmistrz w Cucyłowie.

W Bóbrce odkryto malwersacye w urzędzie pocztowym. Aresztowano ekspedytora E. i pocztmistrza M. i obu odstawiono do więzienia lwowskiego.

Z Przemyślan piszą nam: Przed kilku dniami odbył się w Przemyślanach ruski zjazd powiatowy „Selańskoj Rady“. Udział w tym zjeździe był bardzo słaby, zaledwie 8 księży i około 50 włościan. Zebranie zagaił ks. A. Tenczakowski proboszcz z Dunajowa, którego też przewodniczącym obrano. Księża ruscy w przemowach swoich ciągle napadali na Polaków, że się organizują, że wsie ruskie kolonizują mazurami i że tu jest prawdziwa Ruś zlana krwią i potem ruskim, słowem starali się słuchaczy swoich wrogo dla Polaków usposobić i rozpolitykować, włościanie zaś ot jak zwykle prości i uczciwi ludzie, którym głównie chodzi o ich byt materyalny i podniesienie ich stanu ekonomicznego nie chcieli nic słyszeć o polityce, utyskiwali tylko na podatki, egzekutorów, że drzewo drogie itp. inne, a nareszcie, gdy ks. G. Karmelita z Borszowa zaczął rozwodzić się, że włościanie ruscy nad sobą nic nie pracują, że mogliby np. zakładać kasy „Raifeisena“ i tym sposobem chronić się od banków, powstało między włościanami zamieszanie, wśród którego dał się słyszeć głos jednego z włościan: „to parochowie nic nie robią, cerkwie cały tydzień zamknięte, ścieżki do nich zarosły murawą — dzwony milczą, a my na co je sprawili? Żydzi mają bożnicę cały dzień otwartą, a my chrześcijanie mielibyśmy być gorsi od nich? Dla nas tylko karczmy mają być otwarte?“ Większa część włościan rozeszła się też z uczuciem niezadowolenia, nie czekając zamknięcia zebrania.

W Stryju odbędzie się dnia 15 bm. walne zgromadzenie tamtejszego oddziału tow. Rodzina, — w sali Czytelni kolejowej o 2 popoł.

Kronika powszechna.

§ **Wykonanie wyroku śmierci.** W Ołomuńcu kat z Wiednia Lang dokonał wczoraj wyroku śmierci na mordercy Sentenciku, skazanym przez sąd przysięgłych za zamordowanie dwóch osób na karę śmierci przez powieszenie. Egzekucya trwała 52 sekund, a przypatrywali jej się brat i swagier straconego. Po egzekucyi jeden z przypatrujących się grajzlernik Schadel dostał pomięszania zmysłów; ciągle się obawia, że go także powieszą.

§ **Echa krachu banku lipskiego.** W procesie byłego dyrektora banku lipskiego Exnera przysięgli zaprzeczyli pytania co do oszukańczego bankructwa i oszustwa, a potwierdzili pytanie co do usiłowanego oszustwa i ukrywania bilansów, z zaprzeczeniem okoliczności łagodzących. Exnera skazano na 2 i pół roku więzienia i 20.000 mk. grzywny, ewentualnie jeszcze rok więzienia, przy wliczeniu 15 miesięcy więzienia śledczego.

§ **Luiza Toskańska.** Na wczorajszej radzie gabinetowej w Dreźnie uchwalono nie ogłaszać wyroku rozwodowego w sprawie ks. Luizy, ponieważ ks. Luiza przeciw temu zaprotestowała.

§ **Matylda Serao** przed sądem. W Neapolu rozpoczął się wczoraj proces przeciw sławnej powieściopisarce włoskiej Matyldzie Serao, która oskarżona jest o to, że policyantowi Fattiemu przyrzekła za 200 lirów awans. Fatti dał 200 lirów. Gdy atoli dłuższy czas nie awansował, zażądał od Serao zwrotu pieniędzy: Serao jednak nie chciała ich zwrócić. Policyant opowiedział to swoim przełożonym, którzy uczynili doniesienie karne. Gdy na wczorajszej rozprawie Fattiego przesłuchiwano jako świadka, on, zamiast potwierdzić swe zeznania, ku ogólnemu zdziwieniu oświadczył, że wprawdzie pożyczył pani Serao pieniądze, ale w zamian za to nie otrzymał od niej żadnych pod jakimkolwiekbądź względem przyrzeczeń. Trybunał polecił zamknąć Fattiego i odroczył rozprawę, aż do ukończonego dochodzenia dyscyplinarnego przeciw niemu.

Ogólnie wydają Mauthnera impregnowane nasiona buraków pastewnych najwyższe plony i również znakomite jak i niezrównane są Mauthnera nasiona warzywne i kwiatowe.

*

Oburzające

— Wiesz, to przechodzi granice cierpliwości! Sześć tygodni temu posłałem wiersze moje do redakcyi i dotąd redaktor ani jednego sonetu nie przeczytał!

— A to dopiero — tchórz!

— Nie znoszę kobiet uczonych!

— Mnie pan to mówi? Ja przecie też ukończyłam wyższe kursa.

— Taaak?... To jest... właściwie... Ale na pani to nic a nic tego nie znać!

Ze stowarzyszeń.

Tow. miłośników sztuki „Ziarno“ odbędzie w czwartek 12 bm. o godz. 6 wieczorem w lokalu muzeum przemysłowego w ratuszu pierwsze walne zgromadzenie.

Walne zgromadzenie tow. chowu drobiu, gołębi i królików odbędzie się 15 bm. o 10 rano w Akademii weterynaryi.

W „Sokole“ dnia 15 bm. wieczorek muzykalno-wokalny dla członków i gości wprowadzonych.

OFIARY.

Złożono pod literami N. N. z Kańczugi 3 korony dla A. M. matki trojga małych dzieci.

Zmarli.

Aniela z hr. Brzostowskich hr. Krasicka, matka hr. Ignacego, b. posła na Sejm krajowy, zmarła w Lisku.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 10. marca 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce +·—, Tarnopol —·—, Lwów —2·2, Skole —2·5, Przemyśl —·—, Tarnów +0·8, Nowy Zagórz +1·2, Kraków +0·4, Praga +1·1, Wiedeń +1·1, Semmering +2·8, Budapeszt +3·2, Ischl +·—, Riva +·—, Tryest +5·7, Celzjusza.

MAŁY FEJLETON.

Pieśń głodu.

Znany pisarz francuzki Piotr Loti podaje w ostatnich zeszytach *Revue des deux mondes* wrażenia swoje z podróży po Indyach. Jak wszystkie utwory tego pisarza, opisy te odznaczają się barwnością stylu i poetycznym nastrojem, a zabarwione są sporą dozą niechęci do władców Indyi — Anglików. Przytaczając w przekładzie wstrząsający opis głodem dotkniętych okolic Indyi, nie możemy powstrzymać się od uwagi, że Loti niezupełnie słusznie przypisuje winę panującego głodu Anglikom. Władcy Indyi stoją bowiem wobec trudnej do rozwiązania kwestyi. Indusi mrą z głodu wskutek nieurodzaju ryżu, innych zaś pokarmów przyjmować nie chcą ze względu na przepisy religijne. Wobec fanatyzmu religijnego Indusów, Anglicy są poniekąd bezsilni.

Śpiewają tę pieśń, a raczej wyją u wejść do miasteczek i na rozstajach dróg dzieci małe, biedne drobne szkielety o wielkich oczach zdziwionych, że tak bardzo cierpieć muszą, śpiewają, trzymając się rękoma za straszliwie ściśnięte brzuchy, których skóra pomarszczyła się i obwisła jak na pustych torbach.

Aby usłyszeć tę pieśń w całej okropnej mocy należy skierować się do kraju Radiponte, gdzie obecnie ludzie padają tysiącami z braku odrobiny ryżu, którego się im nie przysyła. W kraju tym lasy są martwe, dżungla jest martwa, wszystko zamarło. Wiesenne deszcze, które niegdyś zsyłało morze Arabskie, nie spadają tutaj od lat kilku, zmieniły zapewne kierunek i zraszają bezużytecznie pustynie Beludżystanu. Potoki nie mają więc wody; wyschły strumienie, drzewa nie mogą się zazielenić.

Udaję się do krainy głodu mało uczęszczaną drogą przez Rutbam i Indozę, udaję się koleją, gdyż jak wiadomo, Indye są obecnie przerznięte kolejami. Pociąg wyrusza niemal próżny, nieliczni podróżni—sami Indusi.

W pierwszem miasteczku, gdzie zatrzymujemy się, jak tylko umilkł łoskot kół pociągu i stuk żelaziwa, podnosi się wrzawa, wrzawa bardzo niezwykła, która ścina krew w żyłach wpierw nawet, zanim ją zdołasz zrozumieć; to się zaczyna straszliwa pieśń, która cię nie opuści. Niema w niej nic — tylko głosy dziecięce i mogłoby to nawet być podobne do wrzawy, jaką podnosi wypuszczona ze szkoły dziatwa, ale jest w niej coś tak rozdzierającego, jakieś skomlenie wycieńczonych głosów, czego słuchać niepodobna.

O! biedne małe istoty, co tłoczą się do baryery i wyciągają ku nam swoje wyschłe dłonie, osadzone na kończynach kości, któremi są ich ręce! Pod bronzową skórą zwisającą w fałdach, rysuje się cały ich drobny szkielet tak wyraźnie, że zdejmuje przerażenie; możnaby powiedzieć, że nie mają wnętrzności, tak płaskie są ich brzuchy.. A muchy przylgnęły do ich powiek, do ust, aby wypić resztę wilgoci. Nie oddychają już, nie żyją prawie, a jednak stoją oto i wołają jeszcze. Jeść, chcieliby i zdaje im się, że ci nieznajomi, co jadą w tak wielkich pojazdach, muszą być bardzo bogaci, że się ulitują i rzucą im cośkolwiek

— Maharajah! Maharajah (Panie! panie!) wołają chórem cienkie głosy na nutę śpiewną i drżącą. Są pomiędzy niemi pięcioletnie zaledwie dzieciątka, co wołają również: „Maharajah! Maharajah!“ i wyciągają przez baryerę swoje nieszczęne rączki. W pociągu jadą ze mną sami tylko biedni Indusi 3 ej i 4-ej kasty; rzucają oni wszystko co mają — resztki ryżowych placków, miedziane monety, a na to wszystko głodni rzucają się jak zwierzęta, kopiąc jedni drugich. A więc mogą użyć na coś pieniędzy? A więc w sklepach miasteczka jest jeszcze pożywienie, ale tylko dla tych, ktorzy mają za co kupić! Wiem również, że za nami przyczepiono cztery wagony ryżu i tyleż przewozi się co dzień; ale nie dadzą tego głodnym, nie, ani garści, ani kilku ziaren, które przedłużyłyby ich życie. Ryż przeznaczony jest dla mieszkańców miast, dla tych, co mają jeszcze pieniądze i zapłacą zań.

Co wstrzymuje nasz odjazd? Po co zatrzymywać się tak długo przed tem posępnem miasteczkiem, gdzie gromada zgłodniałych powiększa się z każdą chwilą, a w pieśni rozpaczy słychać już tony rozjątrzenia? W około ziemia jest tak sucha i pylna, że uprawne pola ryżowe podobne są do spopielonej pustyni. A oto kobiety — raczej szkielety kobiet, przybywają z pośpiechem, zmęczone wysiłkiem, w nadziei sprzedania ciężkich, obrzydliwych pakietów, które przyniosły na głowach: skóry krów, które zginęły z głodu i które one obdarły. Cena krowy żywej spadła tu taj do czwartej części rupji (około pięćdziesięciu santimów), bo niema czem żywić bydlęcia, a w tym kraju braminizmu za nic w świecie nie zdecydowanoby się jeść mięsa. Ale któż kupi skórę, która cuchnie zgnilizną i ściąga całe roje much?

Rzuciłem teraz wszystkie monety, które miałem przy sobie... Mój Boże, czyż nie ruszymy ztąd wreszcie!.. Och! rozpacz maleńkiego, trzech albo czteroletniego dziecka, któremu inne, nieco starsze, odebrało właśnie jałmużnę z zaciśniętej kurczowo piąstki!...

Pociąg nakoniec rusza, wrzawa się oddala. Zanurzamy się znowu w milczącej dżungli. Dżungla jest martwa, ta dżungla, która z wiosną powinna wrzeć życiem; nie zielenią się trawy ani krzewy; pod piekącem słońcem wygląda ona jak w zimie. Widać błąkające się gazele, wychudłe, niemal oszalałe, które nie znajdują już trawy, nie wiedzą, gdzie ugasić pragnienie. Gdzieniegdzie tylko na suchym pniu drzewa widnieje świeża, samotna gałąź, która zabrała wszystkie, jakie pozostały soki, aby wypuścić jeszcze dwa, trzy delikatne listki, albo wielki czerwony kwiat, który rozwinął się wśród melancholji powszechnego spustoszenia.

W każdem miasteczku, gdzie się zatrzymujemy, zgłodniali oczekują na nas u barjery. Zawsze jednakowa ich pieśń, rozdzierającym dyszkantem jednostajną melodją śpiewana, rozbrzmiewa głośniej, gdy się zbliżamy i wzbiera rozpaczą, gdy oddalamy się znowu w kierunku spalonych pustkowi.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Filharmonia.** Dzięki ofiarności dyrektora p. Hellera, który bezinteresownie rozdzielił znaczną ilość biletów wśród tutejszych zakładów wychowawczo-naukowych, wczorajszy koncert wtorkowy (symfoniczny), dotychczas niestety najmniej uczęszczany, odbył się przed bardzo liczną publicznością, złożoną przeważnie z młodzieży szkolnej. Solista koncertu, młody pianista p. Seweryn Eisenberger wykonaniem pięknego koncertu a-mol Schumanna przebojem zjednał sobie słuchaczy, którzy poznali w nim wybornego pianistę o pięknem, miękkiem uderzeniu i o znacznem poczuciu muzykalnem, ujawniającem się w pięknem frazowaniu myśli muzycznych i głębokiem przejęciu się duchem kompozycyi. Gdyby nie zbyt ognisty i nerwowy temperament, nie dozwalający p. Eisenbergerowi spokojnie opanować większych trudności technicznych, wskutek czego wyrazistość pasażów i gam w Chopinie (scherzo h mol) i Poldinim (etiuda) nieco ucierpiała, artysta ten już dziś mógłby być zaliczonym do najlepszych pianistów. Bardzo ładnie odegrał p. Eigenberger nokturn cis-mol Chopina i dwa utwory Rubinsteina.

Orkiestra odegrała przeważnie dobrze, choć z nierówną miarą, ósmą symfonię Beethovena pod batutą p. Melcera. Zwłaszcza część pierwsza wyszła bez zarzutu, gdy tymczasem część orkiestralna podczas koncertu Schumanna (podobnie jak onegdaj koncert Beethovena) pozostawiała w instrumentach smyczkowych wiele do życzenia. Z werwą i należytym temperamentem wykonała orkiestra Schumanna uw. do „Manfreda“. (*Gr.*)

* **Rozstrzygnięcie konkursu.** Sąd konkursowy pod przewodnictwem ks. kan. Wądolnego w Krakowie rozstrzygnął wczoraj konkurs na witraże do kaplicy Szafrańców na Wawelu. Na konkurs nadesłano 27 prac. Sąd uznał 4 prace za prawie równorzędne do wyszczególnienia i kwotę przeznaczoną na nagrodę, rozdzielił w ten sposób, że trzem pracom pod godłem: „8“ „Litwa“ i „Wanda“ przyznał po 200 koron, a czwartej pracy pod godłem „Ostra brama“ 150 koron. Po otwarciu kopert okazało się, iż autorem pracy pod godłem „8“ jest p. Franciszek Mączyński, pod godłem „Wanda“ p. Edward Trojanowski, pod godłem „Litwa“ p. Józef Czajkowski, a pod godłem „Ostra brama“ p. Stanisław Fabjański. Nadto zaszczytną wzmiankę przyznano trzem pracom god godłami: „Krzyż w polu“, „Śpiew Aniołów“ i „Łaskiś pełna“. Kowerty dołączone do tych prac będą otwarte, jeśli zezwolą na to autorowie. Do wykonania zalecił sąd konkursowy pracę pod godłem „8“.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.
We czwartek „Tosca“ op. G. Pucciniego.
W piątek „Cyganerya“ Pucciniego.
W sobotę „Latający Holender“ Wagnera.
W niedzielę „Słodka dziewczyna“ Reinhardta.

Repertuar teatru krakowskiego.
W czwartek „Wyzwolenie“ Wyspiańskiego.
W sobotę premiera „Dwa sumienia“ Authelma.
W niedzielę „Dwa sumienia“ Authelma.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.
We czwartek 12 bm. wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Selmy Kurz, nadwornej śpiewaczki, artystki opery wiedeńskiej. Program: I) 1. Smetana. Uwertura z opery „Pocałunek“. 2. Borodin. „Step“. 3. Meyerber. Arya z op. „Hugenoci“, odśpiewa Selma Kurz. —II) 1. a) Sibelius. „Łabędź z Tuonely“, poemat symfoniczny. b) L. Blech. „W lesie“, obraz nastrojowy. 2. Thomas. Arya z op. „Mignon“, odśpiewa Selma Kurz. — III) 1. Schumann. „Manfred“. 2. Pieśni, odśpiewa Selma Kurz.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Dzienniki krakowskie donoszą, że z inicyatywy Tow nauczycieli szkół wyższych, utworzył się w Krakowie komitet ojców, który w imieniu 300 ojców wniósł petycyę do sejmu o utworzenie w Krakowie szkoły średniej nowego typu, w którejby nie uczono greki, a zatrzymano łacinę. Dla sprawy tej zawiązało się osobne towarzystwo, którego statuty namiestnictwo już zatwierdziło. Pierwsze walne zgromadzenie odbędzie się 20 bm. Dotychczas przystąpiło 150 członków.

— Sekcya szkolna rady miejskiej obradowała nad wprowadzeniem instytucyi lekarzy szkolnych do krakowskich szkół ludowych. Odpowiedni wniosek uczynił prof. Ponikło. Wybrano osobny komitet pod przewodnictwem prof. Jordana, komisyi tej polecono wypracowanie szczegółowych wniosków.

— Specyalny podkomitet uchwalił przedłożyć komisyi skarbowej wniosek zbudowania nowego ratusza na placu św. Ducha obok teatru miejskiego.

— Krakowscy organiści — jak donosi *Głos Narodu* — zniechęceni tem, że wszystkie starania o polepszenie bytu są bezowocne i wobec tego, że pensya ich miesięczna w krakowskich kościołach (z wyjątkiem katedry na Wawelu) wynosi od 6 do 40 k., zamierzają urządzić strajk.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Z inicyatywy cesarza Wilhelma ma w sprawie wyborów do parlamentu w Poznańskiem przyjść do skutku kompromis między stronnictwami niemieckiemi na podstawie wzajemnej obrony dotychczasowego stanu posiadania.

— Z Wrocławia donoszą: Między polskimi a niemieckimi socyalistami w Poznańskiem przyszło do porozumienia. Polscy socyaliści kandydują w pięciu, niemieccy w 10 okręgach wyborczych. Organa niemieckich i polskich socyalistów, mają być zlane razem.

— Nie tylko polscy urzędnicy kolejowi zostaną przesiedleni, ale nawet ci Niemcy, którzy mają polskie imiona (!!) lub też spokrewnieni są z Polakami. Mianowicie podejrzanem jest władzom imię Stanisław. *Schlessische Volks-Ztg.* powiada, że już od kilku miesięcy wywiadywano się poufnie o prywatnem życiu urzędników, z kim przestają, o ich pochodzeniu, pokrewieństwie, i czy czasem nie obcują z Polakami!

Cło na książki polskie.

Przykrą tę sprawę wznawiają *Nowoje Wremia* w ostatniej korespondencyi z Warszawy. Artykuł ten, pisany z całą perfidyą, nie uważa sprawy wcale za załatwioną tem, że nowa taryfa celna, opracowania w ministerstwie skarbu i już ogłoszona, nie wspomina zupełnie o cle na książki polskie, drukowane zagranicą. W całym świecie wynikałoby z tego, że cło to znosi się. Tymczasem *Now. Wremia* wywodzi z tego, że cło na polskie druki obowiązywać ma nadal i domaga się, żeby ministerstwo wydało w tej sprawie wyjaśnienie w tym duchu. Argumentuje przytem, że zniesienie cła byłoby dogodnem tylko dla pewnej grupy wydawców, podczas gdy interesy ogółu polskiego społeczeństwa wymagają właśnie utrzymania cła. Na końcu zaś przytacza korespondent argument o „rosyjskich względach państwowych“ — ale niepowiada jakie „państwowe“ względy ma na myśli.

Łódzki oddział Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, wypracował w tej sprawie memoryał, oświadczając się z całą stanowczością za zniesieniem cła. Nie można pomawiać tej korporacyi o popieranie jakiejś grupy wydawców, bo są w niej reprezentowani nie sami zresztą księgarze ale też właściciele papierni, drukarń, tudzież introligatorzy, a więc wszystkie czynniki książkowego handlu. Jeżeli *Now. Wremia*, ma na myśli tych wydawców, którzy drukowali swe wydawnictwa w Krakowie, myli się bardzo mniemając, że im najbardziej zależy na zniesieniu cła. Nie ich dotknęło ono najbardziej. Z własnemi wydawnictwami najmniejszy kłopot, ale chodzi głównie o t. zw. komisowe, t. j. brane warunkowo, z zastrzeżeniem prawa zwrotu niesprzedanych egzemplarzy. Handel komisowy jest z natury rzeczy fundamentem księgarstwa, a stał się wręcz niemożliwym przez cło, które musiałby sprowadzający opłacić także od niesprzedanych egzemplarzy, a więc dopłacać do każdego. Wydawcy galicyjscy także nie chcą brać tej dopłaty na siebie. Którakolwiek strona miałaby zresztą ponieść tę stratę, w każdym razie trzebaby podnieść cenę książki i to tem znaczniej, że nie da się żadną miarą przewidzieć z góry, ile straty na cle wyniosą, trzebaby więc za każdym razem na wszelki wypadek przypuszczać z góry stratę maksymalną i do tego zastosowywać cenę sklepową. Kalkulacye zaś tego rodzaju musiałyby w krótkim czasie doprowadzić wprost do absurdum znaczą część polskiego handlu księgarskiego. Księgarze wolą przeto nie wdawać się w to całkiem i „komisów“ całkiem nie sprowadzać. Ograniczenie się zaś do tzw. zamówień na stałe z obowiązkiem uregulowania rachunku w terminie rocznym redukuje obroty księgarskie do minimum i musi się w końcu odbić na stosunkach wydawniczych, pociągając cały szereg ujemnych skutków, sięgając głęboko w stosunki literackie, a kończąc się zmniejszeniem honoraryów autorskich. Faktem jest, że od zaprowadzenia cła księgarze warszawscy nie utrzymują na składzie druków galicyjskich (oczywiście może być mowa tylko o cenzuralnych) i sprowadzają je tylko na wyraźne zamówienia. Ci zaś, którzy drukowali w Krakowie własne nakłady, najmniej ucierpieli, bo będąc panami całego nakładu, mogą i cenę uregulować, bez uciekania się do nadzwyczajnych kalkulacyj (zwłaszcza, jeżeli znaczną część nakładu sprzedadzą w Galicyi) i mogą — czekać, nie mając nad sobą grozy regulowania rachunku po roku — gotówką.

Wprost śmieszne jest powoływanie się na względy „państwowe“, skoro chodzi tu wyłącznie o wydawnictwa dozwolone przez cenzurę, których więc nawet najgorliwszy „diejatel“ nie może uważać za niebezpieczne. Czyżby miał znaleść posłuch argument, że pożądanem jest ograniczenie obiegu nawet dozwolonych polskich książek, a może umniejszanie zarobków polskim drukarzom, księgarzom, introligatorom itp. dlatego, że są Polakami? Redakcya *Now. Wremii* powinnaba przyprzeć swego korespondenta do muru i wydusić na nim otwarte wyznanie, co on rozumie przez swoje względy „państwowe“. Czy szykanowanie wszystkiego, co polskie, uważa on za obowiązek rządu rosyjskiego nawet wtenczas, gdy ze szkody wielu Polaków nie może mieć zysku żaden Rosyanin?

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Wiedeń d. 11. marca. W ciągu dalszym wczorajszego posiedzenia izby posłów w dyskusyi budżetowej przemawiał polski ludowiec

Olszewski i zwrócił uwagę rządu na kilka naglących potrzeb ludności wiejskiej w Galicyi. Skarżył się na to, iż rząd nie odpowiada na liczne interpelacye. Zwrócił dalej uwagę rządu, że już rok upłynął od wniesienia interpelacyi w sprawie wyborów do Sejmu w Galicyi, a dwa lata od wniesienia interpelacyi w sprawie wyborów do Rady państwa w Galicyi, a rząd dotychczas na interpelacye te wcale nie odpowiedział. Żalił się, że praktyka konfiskacyjna, uprawiana przez prokuratorów w Galicyi jest o wiele mniej rozsądną i bardziej dziką, niż w Rosyi. (?) Mimo to na liczne interpelacye, wnoszone w tej sprawie, rząd nie daje odpowiedzi. Czyżby — pyta — na granicy Galicyi ustawały liberalne zapatrywania prezydenta gabinetu? Żąda nowej klasyfikacyi, gdyż dotychczasowa jest niesprawiedliwą, domaga się zaprowadzenia powszechnego ubezpieczenia od ognia, wypadków i choroby, oraz ubezpieczenia bydła. Porusza sprawę emigracyi i domaga się, aby dezerterom, utrzymującym rodziny, przyznano te same ulgi, które mają synowie, utrzymujący rodziny. Żali się, iż uchwalona przez Sejm ustawa o włościach rentowych nie otrzymała dotychczas sankcyi monarszej. Oświadcza w końcu, iż jest za konstytucyjnem załatwieniem budżetu, ale swe stanowisko przy drugiem i trzeciem czytaniu czyni zawisłem od tego, czy rząd uwzględni życzenia, podniesione przez mowcę.

P. Löcker (niem. ludowiec) żali się na prześladowanie Niemców na Węgrzech. Ubolewa nad klerykalizacyą szkolnictwa w Austryi.

P. Tschan (Wszechniemiec z partyi Wolfa) podnosi, iż Austrya powinna wyprzedzić Węgry w zerwaniu wspólności celnej, co przyniosłoby korzyść austryackiemu rolnictwu, przemysłowi i handlowi. Projektowana przez rząd ugoda, która i tak jest ustalona, jest dla Austryi szkodliwa. Zarzuca Czechom, że tam, gdzie mają władzę, uciskają Niemców. Jest za przeprowadzeniem dyskusyi nad budżetem, gdyż to jest jedno z największych praw parlamentu.

Na tem dyskusyę przerwano.

Wiedeń 11 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wśród odczytanych interpelacyi znajdują się trzy interpelacye p. Daszyńskiego i tow. do ministra obrony krajowej w sprawie nieprawnego zatrzymywania jednorocznego ochotnika Pawła Kulpy we Lwowie, asenterowanego pomimo ciężkiej choroby uszu i nozdrzy; w sprawie postępowania wachmistrza żandarmeryi Kuzińskiego w Leżajsku; w sprawie sprzeciwiającego się ustawom asenterowania żołnierza piechoty z 45 pp. w Sanoku, notorycznego lunatyka.

Po odczytaniu wpływów przeszła izba do dalszego ciągu **dyskusyi budżetowej.**

P. Menger wywodzi, że pewna grupa posłów napiera na to, aby za każdą ważniejszą sprawę państwową np. za I czytanie budżetu otrzymała obfitą zapłatę w gotówce. Wobec braku dochodów, jeżeli rząd nie będzie tak kierował finansami, aby nie było deficytu, nieunikniony będzie upadek naszych finansów.

P. Menger omawiał następnie finansowo-techniczną stronę budżetu i wyraził zdanie, że na pokrycie niektórych wydatków konieczne jest użycie zapasów kasowych, aby uniknąć podwyższenia podatków, które w obecnej wysokości bynajmniej na przyszłość utrzymać się nie dadzą. Dłuższe wywody poświęcił mowca konieczności podniesienia szkolnictwa wyższego. Domagał się podniesienia produkcyi, popierania przedsiębiorstw ekonomicznych; w końcu oświadczył, że głosować będzie za budżetem.

P. Romańczuk oświadcza, że ogólne położenie tak w polityce wewnętrznej jak i zagranicznej jest niezadawalające, odnosi się to głównie do stosunku Austryi do Węgier, które ciągną korzyści z wspólności, mimo to jednak pragną od tej wspólności z Austryą uwolnić się.

Posiedzenie trwa dalej.

Sprawa upaństwowienia kolei.

Wiedeń 11 marca. Rząd zawarł układ z koleją Północno-zachodnią (Nord-Westbahn), na podstawie którego odracza się termin upaństwowienia tej kolei co najmniej na 3 lata.

Z powodu tego układu panuje w kołach polskich pewne zaniepokojenie, gdyż — jak wiadomo — Czesi w pierwszym rzędzie domagali się upaństwowienia kolei Północno-zachodniej, a w drugim kolei Północnej. Jeżeli zaś zgodzili się na odroczenie w sprawie tej kolei, to prawdopodobnie nie będą nalegać także na upaństwowienie kolei Północnej. Co do upaństwowienia obu tych linij istniało też pewnego rodzaju „junctim". Co do stanowiska Czechów w sprawie upaństwowienia kolei Północnej istnieją tylko przypuszczenia, gdyż do definitywnego układu w tej sprawie między Czechami a Polakami jeszcze nie przyszło.

Zmiana regulaminu izby.

Wiedeń 11 marca. Subkomitet wybrany dla opracowania zmiany regulaminu izby, odbył wczoraj pod przewodnictwem hr. W. Dzieduszyckiego posiedzenie, na którem obradowano nad projektem zmiany regulaminu, opracowanym przez referenta subkomitetu. Nader ożywioną dyskusyę wywołał projekt zmiany §. 42, który położyłby tamę prowadzeniu obstrukcyi za pomocą wniosków naglących. Referent proponował, aby każdy wniosek naglący wzięty był pod obrady tego samego dnia, w którym go uczyniono i aby do uzasadnienia nagłości zabierał głos tylko jeden mowca, a wszelka dalsza dyskusya miałaby być wykluczoną. Projekt ten o tyle zmieniono, że przyjęto wniosek dodatkowy p. Hrubego, postanawiający, iż w myśl § 39 dyskusya nad wnioskiem naglącym wówczas może być otwartą, jeżeli w sprawie wniosku zabierze głos reprezentant rządu. Czy wniosek naglący ma być poddany pod obrady na początku czy na końcu posiedzenia, zależy od zarządzenia prezydenta izby. § 42 w brzmieniu referenta z dodatkiem p. Hrubego uchwalono. Wielu posłów domaga się, aby regulamin ustanowił jeden dzień w tygodniu dla załatwienia wniosków samoistnych i petycyj.

Sprawa cukrowa.

Wiedeń 11 marca. Minister skarbu pracuje obecnie nad memoryałem dla mocarstw, w którym zbija zapatrywanie, jakoby austryacka ustawa o kontyngentowaniu cukru sprzeciwiała się konwencyi brukselskiej.

Wojskowa procedura karna.

Wiedeń 11 marca. Obrady w ministerstwie wojny w sprawie nowej procedury wojskowej karnej potrwają jeszcze około tygodnia. Dotychczasowy tok obrad jest zupełnie zadawalniający i dał mało powodów do różnicy zdań. Co do zasadniczych postanowień przedłożenia, okazała się jednomyślność, tak że można z pewnością oczekiwać ostatecznego porozumienia w sprawie całego elaboratu. Po skończonej ankiecie, zostanie wynik tejże przedstawiony obu ministerstwom sprawiedliwości, a następnie obu rządom.

Sejm węgierski.

Budapeszt 11 marca. Opozycya godzi się na przyznanie rządowi tylko trzydziestodniowego prowizoryum budżetowego.

Jubileusz papieski.

Rzym d. 11. marca. Papież przyjął wczoraj deputacyę katolickiego tow. szkolnego z Wiednia, jakoteż deputacyę Unii katolickiej z Anglii z księciem Norfolkiem na czele. Wskład tej ostatniej deputacyi wchodził 4 biskupi, 62 delegatów i około 50 pań. Książę Norfolk wręczył Ojcu św. adres Unii. Papież ograniczył się tylko do krótkiego podziękowania. Stan zdrowia papieża jest zupełnie dobry.

Macedonia.

Konstantynopol 11 marca. Porta zawiadomiła ambasadorów Austro-Węgier i Rosyi w krótkim wyciągu o zarządzeniach, wydanych w trzech wilajetach na podstawie znanego projektu reform. Według zgodnych doniesień urzędów konsularnych, komitety macedońskie, szczególnie w wilajecie monastyrskim, prowadzą ożywioną propagandę i wymuszanie pieniędzy.

Strajki.

Londyn d. 11. marca. Strajk robotników w fabrykach żelaznych zapowiada się bardzo poważnie. Zagraża Ameryce wybuch takiego strajku, jakiego historya przesileń ekonomicznych za oceanem jeszcze nie zaznała. Z końcem bieżącego tygodnia odbędzie się w Filadelfii zjazd delegatów wszystkich gałęzi przemysłu, stojących w związku z przemysłem konstrukcyjnym żelaza i budownictwa celem omówienia kwestyi strajkowych. Liczba strajkujących dojdzie prawdopodobnie do pół miliona.

Londyn 11 marca. Z Nowego Jorku donoszą, że wzmaga się tam ruch strajkowy. Zaprzestali pracy kotlarze i inne kategorye robotników.

Nowe zamieszki w Chinach.

Pekin 11 marca. Juanszikaj wysłał wojsko przeciw oddziałowi Bokserów, którzy w pewnem mieście, oddalonem o 100 mil na wschód od Pekinu, odbywali ćwiczenia wojskowe. Bokserów rozproszono a 12 zabito a głowy ich wystawiono na widok publiczny. Rząd zagroził karą śmierci wszystkim, którzyby się łączyli z Bokserami lub popierali ich.

Wiedeń 11 marca. Przybyła tu dziś deputacya Stowarzyszenia oficyalistów prywatnych pod kierownictwem prezesa stow. Zdzisława hr. Tarnowskiego. Towarzystwo zaniepokojone wieścią, iż referent przedłożenia dr. Forzt, bardzo znacznie obciął postanowienia przedłożenia rządowego, wysłało do Wiednia deputacyę, aby wyjednała u posłów polskich przeprowadzenie swoich postulatów, tj. ubezpieczenia na starość, ubezpieczenia od wypadków i zapewnienia emerytury dla wdów i utrzymania dla sierot. Deputacya konferowała z członkami Koła polskiego.

Londyn 11 marca. Królestwo obchodzili wczoraj 40 rocznicę ślubu. W pałacu Buckingham odbył się galowy obiad i inne uroczystości.

Sofia 11 marca. Przesilenie ministeryalne usunięte. Wszyscy ministrowie, także minister wojny, pozostaną prawdopodobnie nadal w gabinecie.

Budapeszt 11 marca. Pomiędzy posłami do sejmu węgierskiego hr. Eugeniuszem Zichym a Józefem Veszim odbył się dziś przed południem pojedynek na pistolety z jednorazową wymianą kul. Jeden z walczących odniósł ranę.

Z powodu przerwy w ruchu telefonicznym dalszych wiadomości telefonicznych od naszego korespondenta z Wiednia nie otrzymaliśmy.

Rozmaitości.

Ω **Zastawiony port Wismar.** Wszelkie księstwo Mecklenburg-Schwerin posiada jeden z najpiękniejszych portów morza Bałtyckiego, Wismar. Miasto posiada 18221, mieszkańców. Pełno budynków starożytnych. Domy mieszkalne z XIV wieku; kościoły gotyckie z tegoż samego stulecia; szkoła miejska jeszcze z XII wieku; resztki obwarowań z XV wieku. Początki grodu nikną w odmierzchłej starożytności. W 1648 r. wzięła Wismar Szwecya, która dnia 26 czerwca 1803 r. za sumę 1,258 000 talarów zastawiła miasto księstwu Mecklenburg-Schwerin na sto lat. Po upływie stu lat Szwecya miała prawo otrzymania miasta z powrotem po zapłaceniu sumy zastawnej wraz z procentami od procentów, obrachowanymi na stopę 3 procent. W tym roku dnia 26 czerwca termin naznaczony wypada. Jeżeli Szwecya zapłaci sumę 106 milionów marek, musi miasto otrzymać z powrotem. Pozornie wygląda to na żart. Co za interes miałaby Szwecya, by płacić bądź co bądź sporą sumę za port na wybrzeżu niemieckiem, odległy od niej i odcięty? Pozornie byłby to istotnie pieniądz, wrzucony w wodę. Lecz mógłby się znaleść ktoś inny, naprzykład Francya, która dostarczyłaby Szwecyi pieniędzy nie tylko do odkupienia Wismaru, lecz do obwarowania go i przerobienia na duży port wojenny. Taki posterunek strategiczny na morzu Bałtyckiem w rękach Szwecyi wytworzyłby dla Niemiec tysiące kłopotów. Obecnie niewiadomo jeszcze, jak dwór Stockholmski postąpi. Obiegają po Schwerinie pogłoski, że Szwecya przepuści termin. Wielki książę Mecklenburski już parę razy się dowiadywał drogą na Kopenhagę za pośrednictwem króla Krystyana IX; do tej pory przecież nic dostał odpowiedzi.

Ω **Najwyższym człowiekiem na świecie** jest zapewne obecnie zamieszkały w Willow Branch w Ameryce Edward Beaupré. Liczy on lat 21, wybujał do 2 m. 51 cm., a waży 147 klg. Młody ten olbrzym jest z pochodzenia Francuzem, a rodzice jego byli zupełnie normalnego wzrostu. Dotychczasowy swój zawód cowboya ma podobno zamiar zamienić wkrótce na intratniejszy, jakim będzie niezawodnie pokazywanie się w cyrkach i różnego rodzaju etablissementach jako „podziwu godna osobliwość".

Ω **Głębokość morza.** Największe, sprawdzone dotychczas głębie morskie, znajdują się w trzech oceanach, obejmujących większą część powierzchni kuli ziemskiej. Srednia głębokość Oceanu Spokojnego wynosi 3.900 metr., Atlantyckiego 3.700, Indyjskiego 3.350. Na północnym Atlantyku krążowniki oceanograficzne ks. Monaco zapuściły sondy do głębokości 6.000 metr.

Najgłębsze jednak, znane dotąd miejsce, jest także na Oceanie Atlantyckim między wyspą Tristan Acunha a ujściem Rio de la Plata. W punkcie tym stwierdzono głębokość 14.000 metrów, a więc blisko 5.000 metr. więcej od najwyższej góry na świecie Gaurisankaru w Himalajach, której wysokość wynosi dokładnie 8.840 metrów.

Ω **Ludzie czy wilki?** Gazety amerykańskie opisują następujące zdarzenie: Okręt hiszpański, dążący do Hawany, zawinął na krótki odpoczynek do małego portu obok miasteczka Curare na Kubie. Majtkowie, ludzie na wpół zdziczeli, wyrzutki hiszpańskiego społeczeństwa, w których gronie znajdowało się nadto kilku azyatów, otrzymali pozwolenie udania się na ląd. Pierwszem, co uczynili, przybywszy do Curary, było wstąpienie do najbliższej winiarni, gdzie przepili wszystko do ostatniego grosza. W winiarni znajdowała się młoda kubańska dziewczyna, której piękna twarzyczka zwróciła uwagę pijanych żeglarzy. Jeden z nich powstał i zbliżywszy się do dziewczyny, pocałował ją. W tej chwili jednak obecny przytem narzeczony jej przebił go bez namysłu swoim długim, narodowym nożem. Smierć towarzysza obudziła w pozostałych majtkach dzikie namiętności, którzy i tak już odchodzili od zmysłów z powodu nadużycia trunków wyskokowych. Wszyscy razem rzucili się na narzeczonego dziewczyny, aby go zabić. Inni jednak Kubańczycy wydobyli w tej chwili noże, aby bronić napadniętego. Wywiązała sie straszliwa walka, w której żeglarze zwyciężyli. Kubańczycy poginęli lub popadali na ziemię beznadziejnie ranieni. Podnieceni zwycięstwem żeglarze, wypadli teraz na ulicę, gdzie zaczęli napadać na wszystkich — zarówno na mężczyzn, jak na kobiety i dzieci.

Wiadomość o tem rozeszła się lotem błyskawicy po mieście. Mieszkańcy rozbiegli się w panicznym strachu po okolicznych plantacyach. Majtkowie tymczasem przetrząsali bezkarnie domy i mieszkania, szukając ofiar swojego rozbestwienia. Znaleźli ich wprawdzie niewiele, ale za to żadnej nie darowali życia. Razem zamordowali 14 mężczyzn i 2 dzieci, sami zaś z pośród siebie stracili tylko trzech. Niezadowoleni jeszcze taką zemstą, podpalili domy, które składając się wyłącznie z drzewa, zgorzały do szczętu. W kilka godzin cała Curara zamieniła się w pogorzelisko, opuszczone przez wszystkich z wyjątkiem pomordowanych.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 11 marca. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·60 do 7·75, pszenica nowa 7·60 do 7·75, żyto gotowe 6·40 do 6·70, na term. 6·85 do 6·50, owies obroczny got. 6·20 do 6·50, na term. 6·25 do 6·40, jęczmień past. 5·75 do 5·90, jęczmień browarny 6·— do 6·35, rzepak nowy 9·— do 9·25, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 6·25 do 6·75, groch do gotowania 7·50 do 10·50, wyka 6·00 do 6·30, bobik 5·75 do 6·25, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 6·— do 6·20, stara 0·— do ·0—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 65·— do 90·—, biała 75·— do 110 —, szwedzka 75·— do 95·—, tymotka 35·— do 42·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·75 do 17·—, paritas Tarnopol eskontyngentowy 9·50 do 9·75.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 10 marca.

Powietrze znowu się oziębiło i mianowicie co do żyta odzywają się skargi, że zasiewy ucierpiały przez zimę. Wobec tego właściciele zboża nie spieszą się ze sprzedażą, a równocześnie ze strony kupujących objawia się więcej ożywiona chęć kupna; ponieważ jednak niewielkie zapotrzebowanie z łatwością zostało zaspokojone, więc w cenach prawie żadne zmiany nie zaszły.

Płacono: pszenicę nową od 8·— do 8·40 koron czerw. od 7·90 do 8·35 kor., żółtą od 7·90 do 8·35 koron, żyto kraj. 6·90 do 7·35 k., jęczmień browar. od 6·75 do 7·25 koron, na kaszę od 6·10 do 6·80 koron, owies 6·25 do 6·75 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurudza —·— koron, wszystko za 50 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 11 marca. Cukier (spopojnie) 22·85 do —·—. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 38·80 do —·—.

Wiedeń dnia 11 marca. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na wiosnę 7·68 do 7·69, żyto na wiosnę 7·04 do 7·05, kukurudza na listopad —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę 6·36 do 6·37, rzepak na styczeń-luty —·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie: spokojne.
Stan powietrza: mgła.

Budapeszt dnia 11 marca. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·67 do 7·68, na maj 7·54 do 7·55, na październik 7·54 do 7·55, żyto na kwiecień 6·78 do 6·79, owies na kwiecień 6·09 do 6·10, kukurudza na maj 6·13 do 6·14, kukurudza na lipiec 6·21 do 6·22, rzepak na sierpień 11·80 do 11·90.

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna słaba.
Usposobienie spokojne.
Stan powietrza: pochmurno.

Dział ekonomiczny.

β **Krakowska Izba handlowa.** Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Alberta Mendelsburga na prezydenta a Henryka Schwarza na wiceprezydenta krakowskiej izby handlowej.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 11 marca. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 685·—, węg. zakładu kred. 740·—, Anglobanku 275·—, Unionbanku 540·—, Banku dla krajów koronnych 410·25, Bankvereinu 495·50, Bodencreditu 960·—, Gal. Banku hipot. 540·—, kolei państwowych 698·—, kolei południowej 52·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 452·—, kolei północnej 5440, kolei czerniowieckiej 580·—, alpiny 388·—, Rima Muranya 478·—, praskiego towarz. żel. 1630·—, fabryki broni 354·—, tureckie tytoniowe 343·—, oblig. węg. indemniz. 99·15, renta majowa 100·55, austr. renta koronowa 101·— węg. renta koronowa 99·40, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 97·95, 4-procent. listy banku krajowego 99·—, 4½-procent. listy banku krajow. 102·75, 4-procent. listy banku hipotecznego 97·87, 4½-proc. listy banku hipotecznego 101·60, 5-procent. listy banku hipotecznege 111·50, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·80, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 99·90 4-procent. pożyczka m. Lwowa 97·—, losy tureckie 117·50, marki 117.17, ruble 253·—.

Frankfurt 11 marca. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 216·25 Kolej państwowa 148·90, Alpiny —·—, Disconto 194·—. Laura 218·—.

Berlin 11 marca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·35 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Paryż 11 marca. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 100·15. Mąka 30·35.

LOSY.

Wiedeń 11 marca. Kursa giełdy wiedeńskiej Losy. a) procentowe: Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z roku 1880 3% 268·25, Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 3% 266·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 złr. 4% 277·—, Uregulow. Dunaju z 1880 100 złr. 5% 000·00, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4% 259·—, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2% 89·—, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 117·75 b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 19·—, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 200 kor. 431·— Clary 40 złr. 179·—, Pożyczka m. Insbruka 20 złr. 84·— Losy m. Krakowa 20 zł. 75·—, Pożyczka m. Lublany 20, zł. 75·—, Ofen 40 złr. 180·—, Palffy 40 złr. 178·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 złr. 55·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 złr. 27·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 złr. 72·—, Salma 40 złr. 232·—, Pożyczka Salcburgska 20 złr. 74·—, Pożyczka St. Genois 40 złr. 260·—, Losy komunalne miasta Wiednia z 1874 439·—.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Komisya lekcyjna Tow. „Bratniej Pomocy słuchaczów Wszechnicy lwowskiej", pośrednicząca w wyszukiwaniu posad nauczycieli prywatnych i korepetytorów w miejscu i na prowincyi, jakoteż zajęć biurowych dla biednych akademików, doznała w ostatnich miesiącach wielkiego poparcia ze strony interesowanej P. T. Publiczności przez zgłoszenie znacznej ilości lekcyj i innych odpowiednich zajęć, co świadczy o przychylności i zaufaniu ku nam. Przypominając się szerszemu ogółowi i prosząc o poparcie nadal naszej humanitarnej instytucyi, spodziewamy się, że komisya nasza będzie mogła spełnić swe zadanie, zapewniając byt materyalny najbardziej potrzebującej młodzieży. Godziny urzędowe komisyi: Uniwersytet sala VIII. od godziny 12—1 codziennie i lokal Tow. „Bratniej Pomocy" od 12—3. Zgłoszenia ustne lub listowne.

W Administracyi „GAZETY NARODOWEJ"
ulica Kopernika l. 7. — do nabycia:

M. Rodziewicz. „Jaskółczym szlakiem" powieść 1 tom str. 480 . . K. 1 —
F. Suryn. „Fatalne wpływy" powieść 1 tom str. 144 . . „ — 50 h.
A Halka. „Tatarka" powieść 1 tom str. 96 . . „ — 40 „
St. Graybner. „Pan Wyręba" powieść 1 tom str. 182 „ — 30 „
J. I. Kraszewski. „Rodzeństwo" powieść 2 tomy str. 408 . „ 1 —
J. K. Zieliński. „Ofiary" powieść 1 tom str. 253 „ 1 —
„ „Szkice" 1 tom str. 253 „ 1 —
„ „Wspomnienia starego kawalera" powieść 1 tom . . . „ 1 30 h.

Z przesyłką pocztową o 20 halerzy więcej za każdy tom.

Okulista
Dr. LEON GRUDER
mieszka przy ul. Karola Ludwika l. 5.

HOTEL EUROPEJSKI
(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dnia 11 marca 1903. B. Krapliński z Bełza, A. Stankiewicz z Welicy, S. Zelechowska z Korczowa, M. Szumpeter z Buska, W. Bartmański ze Spas, A. Szymański z Krakowa, M. Kubelka z Mendrzechowa, A. Czuczawa z Wierzbowic, S. Sobolewski z Kołomyi, dr. B. Jodłowski z Zawczyna, T. Wysocki z Zubowmostów, J. Zergeny z Budapesztu, Fr. Weber z Wiednia, W. Pieniążek z Nowego Sącza.

Klaczko o Heinem.

Jakkolwiek Heine w swoich wrażeniach z Polski (*Ueber Polen*) z wielką sympatyą wyraża się o Polakach, a zwłaszcza o Polkach i choć go z wielu Polakami w Paryżu, np. z Chopinem, łączyły stosunki przyjaźni, to jednak stosunek jego do emigracyi po ogłoszeniu niegodnej historyi „Dwóch rycerzy", Krapulińskiego i Waszlapskiego, zmienił się odrazu w otwarty antagonizm, całkiem usprawiedliwiony ze strony naszego wychodźtwa... Odpłatą za ten obelżywy pamflet była charakterystyka twórcy „Atty Troll", skreślona w roku 1855 w *Revue de Paris* przez Juliana Klaczkę, charakterystyka niemiłosierna, a tem dotkliwsza, że pod niejednym względem sprawiedliwa i słuszna, choć okrutna i że ogłoszona jeszcze za życia Heinego... Jako materyał posłużyły krytykowi świeżo podówczas wydane w Hamburgu „Pisma rozmaite" Heinego, zawierające między innemi zbiór artykułów o Francyi pt. „Lutetia".

Artykuł ten Klaczki, całkiem zapomniany nawet przez najgorętszych wielbicieli autora „Wieczorów florenckich" ukazał się w przekładzie Ant. Potockiego w lutowym zeszycie *Ogniska*, a treść jego — choć może nie wszyscy się na nią zgodzą — jest tego rodzaju, że godzi się na tem miejscu zapoznać szerszy czytający ogół.

Od dawna zamieszkały stale w Paryżu Heine uchodził tu za pisarza najbardziej francuskiego z pośród pisarzy niemieckich i cieszył się nad Sekwaną ogromną sympatyą i wzięciem. Za sympatyę tę, okazywaną mu na każdym kroku, odpłacał się autor „Księgi pieśni" ogromną miłością i kultem dla Francyi, a uczuciu temu nietylko dawał wymowny wyraz w swoich utworach, ale nawet niektóre z nich, jak np. „Bogowie na wygnaniu", ofiarowane były publiczności francuskiej w *Revue des deux mondes* prędzej, aniżeli zdołały ukazać się Niemczech.

Otóż korzystając z własnych wyznań poety, Klaczko wytacza przeciwko niemu wymowny akt oskarżenia, zarzucając mu brak jakichkolwiek przekonań, przerzucanie się z obozu do obozu, wydrwiwanie wszystkich po kolei ludzi i stronnictw. Heine — zdaniem Klaczki — nigdy niczego nie brał poważnie, z czego się sam zawsze chwalił. Jakoż „przeszedł on przez wszystkie przekonania i opinie, mniej więcej w ten sposób, w jaki zręczny skoczek cyrkowy skacze przez zalepione bibułą otwory beczki, jako ów skoczek zawsze potrafił stanąć nogami na swym hyroglyfie, wynosząc z każdego „salto" zaledwie kilka strzępów papieru".

„W głębi duszy nie był Heine nigdy tem, za co się podawał, ale po prostu szedł za kaprysem swego fantastycznego humoru; jeżeli zaś może powiedzieć o sobie, jak Dante, że sam sobie był stronnictwem, to znów musi przyznać, że jedyną i po wszystkie czasy jego bezstronnością było to, że jednakowo wszystko wydrwił. Nie uganiał się nigdy za prawdą, dobrem lub pięknem, a szukał tylko zabawy i sam raczył nas uświadomić, że „nigdyby się nie wahał zamienić złego zęba na złe sumienie". Na szczęście miał zawsze dobre zęby, które kąsały do żywego, kąsały słusznie i niesłusznie. Praktykował on zawsze sąd Salomona i skazywał dziecię żywe obok nieżywego, bynajmniej nie w celu wydobycia na jaw prawdy, lecz raczej dla wyłącznego zadowolenia, płynącego z obdzierania ze skóry i popisywania się zręcznością. Dzięki tym nieustannym napaściom na cały świat, skończył Heine na pozyskaniu przyjaźni całego świata; bo jak tu w istocie dąsać się na przeciwnika, który wczoraj jeszcze wyrządził i jutro jeszcze wyrządzi tyle przykrości naszym wrogom.

Widząc Heinego, napadającego tak gwałtownie na wszystkie partye i wylewającego żółć swoją zarówno na republikanów, jak i na rojalistów, na socyalistów, jak i na zachowawców, widząc, jak oczernia każdy wielki talent tego wielkiego narodu i obniża wartość jego powag literackich i politycznych — zadawaliśmy sobie niejednokrotnie pytanie, czy autor „Lutecyi" naprawdę tak kocha Francyę, jak o tem sam nas raczy zapewniać i jak to niedawno zapewniali i powtarzali inni. Zapytywaliśmy siebie, czy Heine przypadkiem nie kocha Francyi w ten sposób, w jaki rozpustnicy kochają pewne kobiety, czy nie kocha jej jedynie za to, co tu najmniej godne uznania, za łatwość obyczajów, za rozwiązłość mowy i czy ma prawdziwe poczucie wielkości tego narodu, poczucie jego ducha, do głębi humanitarnego, pełnego szlachetności i geniuszu. Jakąż to w samej rzeczy Francyę kocha autor „Lutecyi?" Zapewne nie jest to Francya Karlomana lub Joanny d'Arc, gdyż ta zapewne mu się wydaje zbyt mglistą i mniszą, zbyt gotycką i romantyczną. Nie jest to również Francya Ludwika XIV, gdyż tę uważa prawdopodobnie za nazbyt sztywną i pustą, klasycznie oschłą i wyzywająco dewocką.

Francya rewolucyjna jest dlań nazbyt obdarta i nazbyt szczera! tak mało ważyła sobie *humour*, a jeszcze mniej toaletę! Wiemy znów dobrze, co Heine mówi o Francyi konstytucyjnej i ile ma dla niej szacunku. Nie jest to również Francya z epoki cesarstwa, którąby kochał szczerze, kocha ją bowiem jedynie za to, że upokorzyła jego własną ojczyznę, i ze wszystkich Francuzów miłuje on naprawdę jednego chyba tylko dobosza Legrandeta, tego sławnego człowieka, który oświecił go w najwcześniejszem dzieciństwie, że Niemcy są głupie...

W gruncie rzeczy Heine pogardza równie Francyą, jak i Niemcami, jedyną zaś różnicą, jaką sam czyni, jest to, że gdy Niemcy łży równie dobrze po francusku jak i po niemiecku, Francyę łży tylko po niemiecku. Jest-że to dziełem przypadku, czy też głębokiego wyrachowania?... I ażeby już wypowiedzieć całą naszą opinię, to od dawna mamy się na baczeniu wobec miłości udawanej dla Francyi przez człowieka, który tak lekce sobie waży własną ojczyznę. I jakkolwiek wielkiem jest uwielbienie nasze dla talentu autora „*Buch der Lieder*", a małą sympatya nasza dla Niemiec, to jednak wolelibyśmy widzieć u Heinego cokolwiek więcej „ciężkości niemieckiej" w sumieniu, bodajby nawet za cenę znalezienia cokolwiek mniej lekkości francuskiej w jego dowcipie.

„Ja bo jestem poetą", powtarza nam Heine co chwila, „synem jestem Jowisza i ukochanem dziecięciem muz!" Poetą jest, więc nie pytajcie go o przekonania, nie troszczcie się o jego opinię. Żądajcie odeń pięknych słówek i dźwięcznych wierszy. Prawdziwie nie dba on ani o Boga ani o czarta, użyje każdego z nich po kolei, gdy tego wymagać będzie eufoniczność frazesu, a rym rozstrzygnie w ostatecznej instancyi!... Moglibyśmy odpowiedzieć autorowi *Reisebilder*, że poetą być można tylko wtedy, gdy się ma szczerą wiarę i wzniosły zapał, że tłumy wzruszać może jedynie serce płonące szlachetnem uczuciem i że samej tylko miłości danem jest módz naśladować nieobjętego w dobroci Boga i tworzyć po Nim. Lecz Heine niezrozumie tej mowy i zakpi sobie z tego, co niewątpliwie nazwie naszym „romantyzmem". Zrozumie nas być może lepiej, gdy mu powiemy, że coraz mniej jest poetą, że ukochane dziecię Muz chwilami staje się poprostu nieznośnym ulicznikiem; że upada coraz bardziej i bardziej, a upada nawet bez tej pociechy, że był niegdyś aniołem, lub że się kiedyś stanie djabłem na seryo. W istocie Heine był zawsze tylko jednym z tych duchów-karzełków, w które ongi obfitowały poetyckie puszcze jego ojczyzny; jednym z tych koboldów złośliwych, a figlarnych, płatających tysiączne psoty, a które przecież były w posiadaniu prawdziwych skarbów, pełnych najdrogocenniejszych kamieni, głęboko zagrzebanych w glebie ojczystej.

I Heine posiadał niegdyś owe skarby, a *Buch der Lieder* niech o tem świadczy. Ale czarowne kopalnie poezyi posłużyły mu na okupienie wielu niebezpiecznych szaleństw i kiedy obecnie do nich sięga, to rzadko trafia na prawdziwe dyamenty; najczęściej znajduje tam trochę piasku, którym ciska w oczy nieszczęśliwemu wygnańcowi, ludziom i Bogu!

Gdy niedźwiedź Atta Troll przeniósł się do lepszego świata, napisał mu Heine ironiczne epitaphium, że „nie był to talent lecz charakter", a Heine od tej chwili — powiada Klaczko — postawił sobie za zadanie dowieść, że on sam był przedewszystkiem talentem. Od tego również czasu wzrosła popularność i sława Heinego we Francyi.

W zakończeniu swego artykułu Klaczko ostrzega społeczeństwo francuskie przed tym kultem dla dowcipu autora „Lutecyi" dowcip bowiem taki, który nigdy nic nie ukochał, a czasami nawet okupuje brzydkie uczynki, łatwo może sprowadzić na niebezpieczną pochyłość, na której końcu znajduje się znieprawienie wszelkiego poczucia moralnego.

„Jeżeli zaś — kończy Klaczko — nie możemy już zdobyć się na prostotę ducha, zdobądźmyż się przynajmniej na jego uczciwość i gdy się tyle w naszych czasach mówi o potrzebie pewnego rządu moralnego i o świętości obowiązków, nie poświęcajmyż talentowi charakteru i żądajmy sumienia nawet od literatów!"

Pierwsza kraj. fabryka wyrobów z papieru **S. W. Niemojowskiego, Lwów,** GMACH Hr. SKARBKA, (dawne sale sejmowe) poleca **Koperty, Papiery listowe, Tutki i Bibułki cygaretowe itp.** Do nabycia w sklepie przy Placu Maryackim l. 8, oraz w innych handlach papierowych we Lwowie na prowincyi. Cenniki i wzory wysyła się odwrotnie.

Dezerterzy.

Mała wioska chińska, Pa Key, ze swemi altanami, domkami i pagodami, o rzeźbionych i obwieszonych dzwonkami dachach, robiła wrażenie kruchego serwisu porcelanowego, zastawionego na obrusie z darni.

A w tej malowniczej wiosce, najbardziej godnym uwagi był szczęśliwy Chińczyk, Chan-Tse, właściciel zakładu handlowego „pod trzema gwiazdami“, jak to zresztą wskazywał szyld z napisem chińskim na czarno lakierowanej tablicy.

Prócz ubioru chińskiego i warkocza, Chan-Tse nie posiadał żadnego rysu charakterystycznego, wspólnego mieszkańcom Państwa Niebieskiego, kto tylko nań spojrzał, każdemu przychodziła myśl do głowy, że czcigodny Chan-Tse musiał mieć w szeregu najbliższych przodków „białego dyabła zamorskiego“. Podejrzenie urosłoby w pewność, gdyby ktoś słyszał, jak w życiu prywatnem Chan-Tse rozmawiał z swym wspólnikiem Foo-Le po francusku, czystym akcentem paryzkim. Posłuchajmy historyi tych dwóch Chińczyków.

Chan-Tse i Foo-Le nazywali się w rzeczywistości Garel i Lacroix... Byli to dwaj zbiegli żołnierze francuscy. Obaj służyli w piechocie marynarki i obaj razem zbiegli, ulegając namowom Chińczyków-tłómaczy. Zaopatrzeni w pieniądze i kosztowności, zebrane z rabunku, osiedli w Pa-Key i tu rozpoczęli „karyerę chińską“, jako właściciele pól ryżowych, oberżyści, kupcy korzenni i komisyonerzy.

Od roku blisko mieszkali już w Pa-Key, jako Chińczycy, pod bacznym tajemnym dozorem miejscowego mandaryna, który się bardzo interesował ich powodzeniem.

Od pewnego czasu dwaj wspólnicy zauważyli wielką zmianę w obejściu się z nimi licznej swej klienteli chińskiej. Niedowierzanie, nieszczere wypytywanie się i tajemnicze pół słówka, maskowane podwojoną uniżoną grzecznością zastąpiły dawne, poważne, pełne szacunku obejście.

— Zdaje mi się — rzekł pewnego razu do wspólnika Chan-Tse, dawny Garel, — że nasi nowi rodacy zamyślają względem nas coś nie czystego. Trzeba się mieć na ostrożności!

— Dobrze mówisz, o Chan-Tse! — odparł poważnie Lacroix, kiwając głową, ozdobioną wspaniałym przyprawnym warkoczem.

Eks-marynarze przeczuwali, że ich „chińska karyera“ źle się skończy. Coraz potężniej opanowywał ich żal za przeszłością, coraz bardziej poczynali żałować swego niebacznego i przestępnego kroku. Ale byli to chłopcy weseli i odważni z natury, nadrabiali więc obaj minami.

Pewnego dnia zapowiedziano im wizytę mandaryna, dowodzącego siłami zbrojnemi okręgu. Rozmowa trwała krótko, gdyż mandaryn usiłował otrzymać odpowiedź na jedno tylko zapytanie.

— Jaka jest donioslość szybkostrzelających dział Kruppa i jaka siła uderzenia kul Lebela.

Garel udawał, że nie rozumie słów mandaryna, Lacroix zaś przerwał ciszę głośnym śpiewem:

„Jesteśmy Chińczycy z Chin,
Postępu nie chcemy znać —
Smierć białym dyabłom, śmierć!“

Mandaryn, widząc, że nic nie wskóra, opuścił zakład „Chan Tse i Ska“, mrucząc niezrozumiałe pogróżki.

— Orangutang! Małpa szafranowa! — krzyczał Garel po wyjściu dygnitarza. — Co mu świta w tym łbie, który, obdarty ze skóry, znalazłby właściwe miejsce pomiędzy rogami jeleniemi, gniazdami jaskółek, psami pieczonymi i szczurami w marynacie! Bydlę pomarańczowe!... Swoją drogą, wiesz Lacroix, że nam już dość tych mizdrzących się tchórzliwych mandarynów i tych gumigutowych rodaków! Niech ich najjaśniejsze pioruny!..

Lacroix, który siedział poważnie, ze skrzyżowanemi nogami, udając posąg Budhy, podniósł głowę i rzekł z namaszczeniem:

— Dobrze mówisz, o Chan-Tse, dobrze mówisz!... Bo czego u licha on chce od dział Kruppa i kul Lebela?

— Dyabli wiedzą, ale że się święci coś niewyraźnego, to prawda, jak jestem Garel!

— Dobrze mówisz, o Chan Tse!

— Stul gębę! Dość żartów. Myślę, że powinniśmy czemprędzej wziąć nogi za pas!

— Dobrze mówisz, o Chan-Tse!... Jazda!

* * *

Wieczór zapadał. Fioletowe cienie obejmowały gąszcze trzcinowe i nieruchome drzewa. Gdzie niegdzie między zaroślami czaiły się marmurowe smoki, stojące na straży pagód, o dachach porcelanowych. Nad całym krajobrazem panując, wznosiła się wieża czatowni, jak olbrzymi pień palmy nad nizkiemi zaroślami.

Zbiegowie postanowili dostać się na wieżę, aby z jej wysokości zbadadać szczegółowo okolicę.

Zaledwie znaleźli się na wierzchołku wieży stanęli obaj jak wryci, chwytając konwulsyjnie za bamqusową poręcz.

Daleko w dole ujrzeli długą wstęgę wojsk francuskich, zajmujących wojno wzgórze, położone naprzeciwko wioski.

Głuchym ochrypłym głosem poczęli wyliczać szczegóły niespodziewanego zjawiska:

— Artylerya... muły... furgony...

— Sztab... strzelcy... piechota marynarki!...

Zachodzące słońce rzuciło ostatnie blaski; zapłonęły w dole ogniem bagnety karabinów, wyloty dział, a nad niemi załopotało coś, mieniące się purpurą i błękitem...

— Sztandar!...

I z piersi obydwóch zbiegów wydarł się jednocześnie potężny, wstrząsający okrzyk:

— Niech żyje Francya!

* * *

Gdy zeszli z wieży i stanęli na ziemi, znaleźli się niespodzianie otoczonymi.

Był to mandaryn z trzydziestoma zbrojnymi żołnierzami.

— Raz kozie śmierć! — zawołał Lacroix — Chan Tse, tryknijmy no trochę te szafranowe małpy!

I z pochylonemi głowami rzucili się na tłum Chińczyków, puszczając w ruch potężne swe pięście.

Kilku żołnierzy wywróciło kozła, kilku od skoczyło, plując krwią i własnemi zębami, lecz walka była nierówna. Dwaj wspólnicy związani, z „kangami“ na szyi spędzili noc pod strażą silnego oddziału.

— Zdechł pies — określił krótko Garel los jaki ich oczekiwał.

— Dobrze mówisz, o Chan Tse! — potwierdził Lacroix.

— Przestań już raz, do krocset dyabłów z tą chińszczyzną... — klął Garel.

Gdy o świcie przeprowadzono więźniów do małej warowni w Pa-Key, wspólnicy zmienili zdanie o swym losie.

Chińczycy stali tłumnie dokoła dwóch dział Kruppa. Nie umiejąc się z działami obchodzić, postanowili zmusić do obsługi dwóch jeńców. Działa skierowane przeciwko pozycyi, zajęte przez wojska francuskie, mogły się stać skuteczną dla wioski obroną.

Garel i Lacroix dobrowolnie przyjęli na siebie obowiązki kanonierów.

Chińczycy stanęli po za armatami w cztery szeregi, gotowi do rozsiekania improwizowanych artylerzystów w razie najmniejszej próby nieposłuszeństwa.

Nachylony nad celownikiem Garel prowadził cichą rozmowę z towarzyszem.

— Więc przystajesz?

— Ma się rozumieć... Szkoda gadania...

— Śruba na prawo... dwa obroty w tył...

— Już!

— Drąg do góry!

— Gotowe!

— Teraz za granaty i... żegnaj stary!

— Żegnaj, Chan Tse!... Niech żyje Francya!...

Nastała chwila tragiczna, lecz żadnemu z zbiegów ręka nie zadrżała. W sercach czuli błogość wielką, radość, że zmażą swą wielką winę.

— Ognia!

Straszliwy huk wstrząsnął powietrzem. Zady armat rozprószyły się, a odłamki dział, granaty i rozerwane na drobne szczątki ciała dwóch kanonierów zmiotły doszczętnie dwa szeregi Chińczyków.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 2 ct. od wyrazu.

Rośliny najtaniej wszystkie dostarcza **Dwór Łapszyn, — Brzeżany.** Popierajcie przemysł krajowy polski!

J. Kapralik Lwów, poleca wszelkie instrumenta muzyczne i samograjace. Cenniki bezpłatnie.

Zaręczynowe pierścionki, obrączki, szpilki, poleca **Fr. Kwaśniewski**, jubiler, Lwów, Halicka 15. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye. 79

Leśny rozumiejący kulturę, z dobremi świadectwami, poszukuje posady, poste rest. Stanisławczyk „K“. 101

Dzierżawy majątków ziemskich mniejszych i większych, także z gorzelniami, poleca najkorzystniej Tennenbaum, Lwów, Szpitalna 21. 102

8905

JW. hr. Aleksander Wodzicki poleca młodego, energicznego **ekonoma** z szkołą rolniczą, chlubnemi rekomendacyami, dłuższą praktyką, na ordynaryę, zaraz lub od czerwca. Zgłoszenia: **Zarząd dóbr Białogłowy p. Olejów.**

Broń myśliwską dokładnie reperuje, do strzału reguluje, dorabia nowe łoża, na zamówienie wyrabia nową — rusznikarz **A. SOBOŁTA**, odszczególniony med. min. handlu w r. 1894, **we Lwowie, pl. Strzelecki 1.** 8871

Zastępstwo dla nowo patentowanego artykułu dla użytku kuchennego **jest do oddania dla Lwowa i całej Galicyi.** Panowie posiadający agenturę, stojący w związku z handlami żelaznymi i galanteryjnymi, którzy podróżują, mogą się starać o to popłatne zastępstwo i zechcą swoje adresy nadsełać do **Haasensteina & Voglera** pod literą **„Ró 9200“.** 8925

Licytacya. 8911

W dniach 16, 17 i 18 marca br. odbędzie się w folwarku **Jajkowce** 7 km. od stacyi Kochawina o. p. Żurawno, **licytacya z wolnej ręki na inwentarze żywe i martwe.** W wyżej oznaczonych dniach będą na stacyi Kochawina oczekiwać podwody u rannych pociągów.

Aleksander Przedrzymirski.

Nasiona warzyw i kwiatów do inspektów i gruntów, świeże i w doborowych odmianach, jak również flance sprzedaje po niskich cenach konkurencyjnych „Zawodowo bisre“ dla spraw ogrodowych, Lwów, Hetmańska l. 8. 8698

Nowe MARMOLADY, jasne, gęste, wyborne: morelowe, malinowe, wiśniowe, porzeczkowe, głogowe, brzoskwiniowe, agrestowe za 1 klg. 1·36, poziomkowe (truskawkowe) 1·60, pomarańczowe, cytrynowe 1·30, czernicowe 86 h., z jabłek 76 h., ananasowe 2·—, ze śliwek (przetarte ocukrzone powidła) 68 h. kompot z borówek 1 koronę za 1 klg., delikatne mieszane 90 hal., netto w Pradze, przy odbiorze 5 klg. jednego gatunku. W puszkach około 1.30 klg. o 14 groszy drożej za 1 klg. Świeży sok malinowy i wiśniowy 1 k. 40 h. za 1 klg sok cytrynowy 2 k. za 1 klg., z rajskich jabłek 1 k. za 1 klg. oferuje w Pradze fabryka konserw **Hermann Taussig**, Praga, Carolinenthal. — Nienadające się opłatnie przyjmuje nazad. 8345

SCHÜTZ i CHAJES dom bankowy i kantor wymiany Lwów, plac Maryacki l. 7. Kupno i sprzedaż efektów i monet. Wypłata kuponów i wylosowanych obligacyi Losy na spłaty miesięczne od trzech koron począwszy. Bezpłatna rewizya losów i efektów podlegających losowaniu. Promesy do wszystkich ciągnień w roku. Zlecenia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą nie licząc prowizyi. Listy i przesyłki uprasza się adresować: Dom Bankowy, SCHÜTZ i CHAJES, Lwów, plac Maryacki l. 7. 7930

Nakładem Księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie wyszło świeżo znakomite dzieło: **WILHELM FELDMAN.** 8405

PIŚMIENNICTWO POLSKIE OSTATNICH LAT DWUDZIESTU

Dwa tomy, stronic 240 i 348. — Cena **k. 7**, z przesyłką **k. 7·80**, w ozdobnej oprawie skórkowej **k. 9**, z przesyłką **k. 9·80.**

Treść tomu I-go: Pozytywizm tryumfujący. Obniżanie się ideałów. Na wyżynach. Adam Asnyk, Epigonowie romantyzmu. Reakcya uczucia. Nowe idee społeczne. Marya Konopnicka. Literatura w życiu codziennem. Teatr. Na wyżynach ludzkości. Aleksander Świętochowski. Dalsza reakcya uczucia. Trylogia Sienkiewicza. Walka idei społecznych. Idealizm społeczny. Eliza Orzeszkowa. Entuzyazm bohaterski. Bolesław Prus, Sztuka w życiu codziennem. Powieść. Naturalizm.

Treść tomu II-go: Poszukiwania nowych syntez. Schyłkowcy. Sztuka w życiu codziennem. Powieść i scena. Dalsze poszukiwania syntezy. Miriam. Na wyżynach modernizmu. Kazimierz Tetmajer. Impresyoniści. Sewer. Reymont Sirko. Kategoryczny imperatyw. Stefan Żeromski. Dalszy rozwój poezyi. Echa i forpoczty. „Młoda Polska w Krakowie“. „Życie“. Na szczytach dekadentyzmu. Stanisław Przybyszewski. Powieść dnia dzisiejszego. Ostatnie utwory Sienkiewicza. Harmonie artystyczne a rozdarcie duszy w „Młodej Polsce“. Jan Kasprowicz. Ewolucya teatru. Na wyżynach neoromantyzmu. Stanisław Wyspiański. Przezwyciężenie dekadentyzmu. Próba syntezy.

Dzieło to krytyka nadzwyczajnie pochlebnie przyjęła i takowe gorąco poleca.

Pierwsze galicyjskie Towarzystwo akcyjne dla przemysłu chemicznego 8924
(przedtem „Spółka komandytowa Juliana Wanga“)
we Lwowie — ul. Kościuszki 10 (w parterze)
poleca na sezon wiosenny **Nawozy sztuczne** własnego wyrobu.
Gwarancya składników. Ceny najniższe. Cenniki na żądanie wysela się odwrotnie.
Specyalne nawozy pod kartofle, buraki i chmiel.




A. Thierry'ego balsamem zwilżyć dobrze szczoteczkę od zębów i czyścić nią gruntownie zęby, a ochroni się je od zepsucia — a przy używaniu stałem od bolu. — Strzedz się naśladownictwa i i baczyć na zieloną markę ochronną zakonnicy, zaregistrowaną we wszystkich państwach i na wyciśnięte słowa na kapsli: **Allein echt.** Pocztą opłatnie 12 małych albo 6 podwójnych flaszek 4 kor.

Aptekarz **Thierry (Adolf) LIMITED Apteka pod Aniołem stróżem w Pregradzie koło Rohitsch-Sauerbrunn.** 8547




PARKIETY
i posadzki deszczułkowe
oraz
wszystkie wyroby stolarskie
jako to: 8862
drzwi, okna, krzesła, stołki ogrodowe itp.
poleca FABRYKA PAROWA
Braci Wczelak
WE LWOWIE.

Fabryka powozów Lickendorfa
Lwów, Żulińskiego 4 (Łyczakowskie)
odznaczoną została na ostatniej wystawie politechnicznej w dziale wynalazków



poleca 8886
powozy wózki tarantasy i t. d.
Przyjmuje się stare powozy do odnowienia.

Rury Mannesmanna
kotłowe i gazowe wszelkich wymiarów i rodzajów, po cenach konkurencyjnych dostarczają
Niemiecko-austryackie zakłady rur Mannesmanna
w Komotau, Czechy.
Zastępcy w większych miastach. 8865

Kantor wymiany
Lwowskiej Filii
Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu
znajduje się
we Lwowie ul. Jagiellońska 3, I. p.
w parterze
gdzie również przeniesiono
Oddział wekslowy.
Pierwotnie w parterze znajdujący się
Oddział wkładkowy
został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.

Znakomite perfumy, Wodę kolońską,
Mydła toaletowe, Pudry, Przybory toaletowe
POLECA 7978
JAN IHNATOWICZ
Lwów, ul. Sykstuska l. 25, — plac Maryacki l. 11.
Kraków, Sukiennice l. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska l. 24.

Kawiarnia Amerykańska
8669 **przy ulicy Trzeciego Maja l. 11 we Lwowie.**
Codziennie koncert muzyki wojskowej. — Początek o godzinie 9 wieczór

Jakodobrą i pewną lokacyę
polecamy:
4% listy hipoteczne koronowe
4½% listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
4% listy Tow. kredyt. ziemskiego
4½% listy Banku krajowego
4% listy Banku krajowego
5% obligacye komunalne Banku krajowego
4% pożyczkę krajową
4% galic. obligacye propinacyjne
i wszelkie renty państwowe.
Nadto polecamy
Akcye galic. Towarz. elektrycznego.
Papiery te kupuje i sprzedaje po najdokładniejszym kursie dziennym
KANTOR WYMIANY
c. k. uprz. galic. akcyjnego Banku hipotecznego.

BANK MELIORACYJNY
ul. Kopernika l., I. p.
(nad apteką Mikolasza)
wykonuje wszelkie prace melioracyjne, jako to: zdjęcia planów, wygotowania kosztorysów do drenowania pól, nawodnienia i odwodnienia łąk, budowy rowów, kanałów, dróg, szos, kolejek etc. etc. i poleca się do praktycznego przeprowadzenia powyższych prac.
Finansowanie uskutecznia się podług każdorazowej szczegółowej umowy.
W razie już gotowych planów, nastąpić może na podstawie tychże, wykonanie pracy.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.